

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	25 fr. fr.
w Francji ...	5 fr. b.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	1.50 peso
w Argentynie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 4 LISTOPADA 1950 R. Nr. 44 (435)

W 435 NUMERZE :

Konwencja o uchodźcach w Zgromadzeniu O. N. Z. — Bronisław Helczyński
Przymus pracy w Polsce — S. Klinga
Spoleczność Akademicka USB — Mieczysław Giergielewicz
Francja wobec odbudowy armii niemieckiej — Gamma
Uwagi na marginesie — R. P. Wiadomości gospodarcze z Polski
Walter 7.65 — J. Jasińczyk

GEN. ANDERS O SWOJEJ PODRÓŻY DO U. S. A.

New York, 25. 10. 1950.

W dniu 24 października br. gen. Władysław Anders udzielił mi wywiadu prasowego w związku z zakończeniem podróży Generała do Stanów Zjednoczonych, do których przybył on z końcem września.

W dniu 26 października br. gen. Anders udaje się na statku „Liberté” w podróż powrotną do Londynu. Ostatnie dni swego pobytu na ziemi amerykańskiej gen. Anders spędził w New Yorku, gdzie odbył jeszcze szereg konferencji i rozmów i gdzie również — w dniu 25 bm. — w salach Fundacji Kościuszkowskiej odbyło się ogólne przyjęcie dla Generała.

Wśród tych zajęć i prac znalazła się godzina czasu na rozmowę, w której gen. Anders przekazał dla prasy i opinii publicznej swoje wrażenia i uwagi z odbytej wizyty w kraju Washingtona.

— Czy może Pan Generał — zadałem wstępne pytanie — określić swoje wnioski i wrażenia z wizyty w Stanach Zjednoczonych i co w szczególności wolno sądzić o przebiegu rozmów Pana Generała z czynnikami amerykańskimi?

— Spotkałem się tu z bardzo wieloma wojakowymi amerykańskimi — powiedział gen. Anders — moimi przyjaciółmi z okresu wojny. Poznałem wielu innych Amerykanów ze świata politycznego, wojskowego i finansowego. Miałem możliwość przeprowadzenia z nimi szczerzej wymiany poglądów i z rozmów tych jestem zadowolony.

— A jak Pan Generał — na podstawie licznych swoich kontaktów z Polonią amerykańską nawiązanych w czasie podróży — ocenia stanowisko Polonii w sprawie polskiej?

— Niestety byłem za krótko w Stanach Zjednoczonych, abym mógł być wszędzie, gdzie mnie zapraszano. Aby odwiedzić wszystkie ośrodki Polonii musiałbym rozporządzać dwoma lub może trzema miesiącami czasu. Mogłem przybyć zatem tylko do kilku miast, gdzie liczba Amerykanów polskiego pochodzenia jest największa, jak w Chicago, Detroit, Buffalo lub New York.

Byłem ogromnie wzruszony przyjęciem, jakie mi wszędzie zgotowano. Mogłem stwierdzić, że żołnierze polski zaskarbił sobie wielką miłość i zaufanie Polonii amerykańskiej. Do głębi byłem przejęty poczuciem polskości w sercach i duszach tutejszego społeczeństwa pochodzenia polskiego, które żyje tu już od pokoleń, a mimo to dochowuje duchowej łączności z naszym narodem. Spotykałem młodzież z czwartego pokolenia emigracji polskiej, która mówi nadal po polsku.

Stwierdziłem, że cała Polonia amerykańska rozumie, że w Polsce jest dzisiaj tylko naród polski, ale sztabdary i naczelne władze Państwa Polskiego znajdują się na obczyźnie. Jestem przekonany, że możemy w pełni liczyć na moralne poparcie Polonii amerykańskiej w naszych dążeniach do niepodległości Polski i jestem także do pewny, że możemy spodziewać się od Polonii poparcia materialnego dla sprawy polskiej.

Dowodem siły polskości jest w tym kraju nie tylko Chicago z ponad 600 tysiącami Amerykanów polskiego pochodzenia, jak również pożądana ich liczba w Detroit czy także w New Yorku, ale również i Buffalo, gdzie głosami polskimi przeprowadzono mayora miasta p. Mruka. Jestem dumny, że podczas pobytu w tym mieście wręczono mi klucze miasta Buffalo.

— Chciałbym zapytać Pana Generała o jego wrażenia dotyczące rzeczywistego stosunku szerokiej rzeszy Po-

lonii amerykańskiej do problemu legalizmu polskiego...

— Miałem możliwość wszędzie, gdziekolwiek przybyłem do ośrodków Polonii stwierdzić wśród niej całkowite zrozumienie dla znaczenia sprawy utrzymania ciągłości Państwa Polskiego reprezentowanego obecnie przez Prezydenta Augusta Zaleskiego i legalny Rząd polski na obczyźnie. Zarówno w tej sprawie, jak w ogóle co do tego, że najważniejszym i naczelnym zagadnieniem dla Polonii jest walka o wolność, całość i niepodległość Polski — nie spotkałem się nigdzie wśród Polonii z najmniejszymi choć by wątpliwościami.

— Co Pan Generał sądzi o postawie i sytuacji nowej emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych, która przybywa tu ostatnio?

— Zetknąłem się z bardzo liczną tu tak zwaną nową emigracją, a właściwie z uchodźstwem polskim i stwierdziłem najwyższy jego poziom świadomości ideowo-moralnej. Ze wzru-

szaniem spotkałem wiele setek moich kolegów żołnierzy zarówno z Polskich Sił Zbrojnych, którzy walczyli w czasie wojny na obczyźnie, jak i żołnierzy Armii Krajowej, którzy tę walkę prowadzili w Polsce. Wszyscy oni są owiani wspaniałym duchem patriotyzmu i niezachwianej woli dalszej walki o Polskę. Stwierdziłem przy tej sposobności także z radością łączności i węzły solidarności pomiędzy weteranami Pierwszej i Drugiej Wojny Światowej.

— Czy prócz rozmów i kontaktów z kołami polskimi i amerykańskimi odbyły się spotkania Pana Generała z osobistościami i kołami innych narodowości?

— Owszem, widziałem się z przedstawicielami prawie wszystkich narodów Europy Środkowo-Wschodniej, którzy przebywają w Stanach Zjednoczonych.

— Co sądzi Pan Generał o akcji komunistów i kół do nich zbliżonych, które w związku z pobytem Pana Ge-

nerała w Stanach Zjednoczonych rozwinęły przeciw Panu tak ożywioną akcję?

— Do tej akcji komunistów jestem już od dawna przyzwyczajony, bo od bardzo wielu lat jestem stale obiektem ataków komunistycznych kierowanych z Moskwy, głównie przez Warszawę, ale także przez wszystkie inne ośrodki sowieckich agentur we wszystkich częściach świata. Nic sobie oczywiście nie robię z tych napaści. Jak zwykle, są one niewybredne, ordynarne i kłamliwe. Zauważyłem, że opinia amerykańska — jak w ogóle także opinia publiczna w innych krajach — rozumie doskonale właściwe intencje, tych komunistycznych napaści i przechodzi nad nimi do porządku.

— Ze strony kół podejrzanych o współpracę z komunistami podniesiono w czasie obecnej podróży Pana Generała zarzuty o rzekomy Pański antysemityzm. Czy mógłbym, Panie Generale, prosić o określenie Pańskiego stanowiska w tej także sprawie?

— Były rzeczywiście takie zarzuty. Ataki swoje przeciw mnie przeprowadziła nienawista komunisci połączona z zarzutem o mój rzekomy antysemityzm. Nie potrzebuję chyba wyjaśniać, że zarzut ten jest oparty na wierutnym, całkowitym kłamstwie i został użyty przez komunistów i agentów Moskwy w celach wyraźnej, nieuczciwej propagandy.

Podczas konferencji prasowej z udziałem głównych dzienników amerykańskich w New Yorku — wobec postawionych w tej sprawie pytań — odpieram wszelkie zarzuty dotyczące mego rzekomego antysemityzmu i poparłem to bogatymi dowodami.

Jeśli idzie o koła żydowskie, to mogę oczekiwać tylko wdzięczności z ich strony, bo dla Żydów zrobiłem tylko wiele dobrego, a nic złego. Przedstawiciele prasy amerykańskiej dowiedzieli się ode mnie ze zdziwieniem, że razem z Wojskiem Polskim wypro-

(Dokończenie na str. 8)

KL. HRABYK

PREZYDENT R. P. ZAMKNAŁ SESJĘ RADY NARODOWEJ

W dniu 27 października br. Prezydent R. P. August Zaleski dokonał zamknięcia pierwszej sesji III Rady Narodowej R. P., powołanej w roku 1949. Otwarcie tej sesji odbyło się w Londynie dnia 6 czerwca 1949 r. i w czasie jej trwania Rada odbyła 33 posiedzenia.

Aktu zamknięcia sesji dokonał Pan Prezydent na posiedzeniu Rady Narodowej i wygłosił z tej okazji następujące przemówienie:

„Wysoka Rado, Zamykając pierwszą sesję Trzeciej Rady Narodowej R. P. pragnę podkreślić, że przez uchwalenie budżetu oraz projektów podtawowych dekretów: o rozszerzeniu praw Rady Narodowej, o utworzeniu Skarbu Narodowego, o Sądach Obywatelskich na obczyźnie i przez prace przygotowawcze nad dekretem o gminach narodowych i o wyborach do Rady Narodowej — położyli Panowie podwaliny pod prawdziwie demokratyczny, t. j. pozostający pod kontrolą publiczną, sposób wykonywania przez Rząd swych obowiązków na tych, tak — niestety — nielicznych polach, na których ma on możliwość działania na wygnaniu.

Rząd Rzeczypospolitej przywiązuje specjalną wagę do powołania do pracy za pomocą wyborów całego uchodźstwa, składającego się prawie wyłącznie z ludzi, którzy pozostali poza Krajem, aby pracować nad odbudowaniem niepodległości Polski.

Rząd zdaje sobie sprawę, że Rada Narodowa na uchodźstwie nie może rościć sobie prawa do reprezentacji całości Narodu, która może być wyłoniona jedynie przez powszechne wybory w Polsce, ale pragnie choć w części zaradzić temu brakowi przez stworzenie Rady Narodowej składającej się w przeważającej części ze stronnictw politycznych, a w części z działaczy wyłonionych z uchodźstwa na zasadzie wyborów. Rząd wie również, że przeprowadzenie wyborów na uchodźstwie jest rzeczą przedstawiającą wiele trudności, a nawet, może i pewne niebezpieczeństwa, lecz uważa sprawę kontroli ze strony opinii publicznej za rzecz tak ważną, iż próba taka powinna być podjęta pomimo wszelkiej trudności.

Należy pamiętać, że Rząd na uchodźstwie nie ma żadnej egzekutywy, która baczylaby nad wykonywaniem przez wszystkich nas obowiązków na-

szych wobec Ojczyzny. Tego dopilnować może tylko nasze zbiorowe sumienie obywatelskie. Nasze przedstawicielstwo narodowe powinno być tak zbudowane, aby mogło ono być zewnętrznym wyrazem tego sumienia.

Im dłużej przebywamy poza Krajem, tym więcej odczuwamy brak głosu ogółu uchodźstwa w sprawach państwowych. Staje się to tym bardziej ważne w chwili obecnej, gdy sytuacja międzynarodowa coraz bardziej się komplikuje.

Zalamyła się nadzieja na budowanie polityki światowej na dobrej woli i lojalnej współpracy tych państw, które w chwili obecnej uznawane są za „wielkie mocarstwa“.

W znacznym stopniu znikła mrzonka o zaufaniu do Związku Sowieckiego. Wprawdzie ostatnia wojna w Korei prowadzona jest pod flagą Zjednoczonych Narodów, co stanowi czynnik nowy w polityce światowej, ale nie wolno nam zamykać oczu na fakt, iż pojawienie się tego nowego i z wielu względów pożądanego czynnika jest osłabione faktem, że to właśnie wewnątrz organizacji Narodów Zjednoczonych powstały dwa dążące do zupełnego odmiennych celów obozy, które zwalczają się nawzajem. W rzeczywistości więc pod flagą Narodów Zjednoczonych walczą w Korei większość O. N. Z. przeciwko agresorowi popieranemu przez mniejszość tej samej Organizacji. Stanowi to swego rodzaju contraditio in adiecto, którego dalszego rozwoju nikt przewidzieć nie może, a jedyną nadzieją na powrót do pokojowego załatwiania spraw pomiędzy członkami Zjednoczonych Narodów mógłby się wydać powrót do teorii równowagi sił.

Z historii wiemy jednak, jak krucha i nieraz krótkotrwała bywała osiągnięta tą drogą struktura polityki międzynarodowej. Mogła ona zwykle istnieć tylko dopóty, dopóki nie znalazło się państwo lub sojuszczyk paru państw, który doszedł do przekonania, że posiada dość siły, aby obalić równowagę na swoją korzyść.

Dzisiaj wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jak straszne skutki może mieć dla ludzkości nowoczesna wojna. To też nikt nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za jej rozpoczęcie. W tych warunkach imperializm komunistyczny-rosyjski dążący do opanowania świata, stara się wszędzie, gdzie to

jest możliwe, podsycać wojny domowe i ruchy rewolucyjne, aby unikając rzucenia III wojny światowej osiągnąć inną drogą swe cele. Rozumie to już dziś opinia publiczna Zachodu i rozpoczyna stosować środki zapobiegawcze. Czy mogą one wydać pożądane skutki i jak długo będą one mogły być stosowane przy utrzymywaniu zbrojeń potrzebnych dla zapewnienia pokoju, czas jedynie może okazać. Za dużo elementów, tak międzynarodowych jak i wewnętrznych we wszystkich państwach, znajduje się w grze, aby można było ocenić rezultat ich działania. Ale jedna rzecz wydaje się być pewną. Taka sytuacja, jak obecna, nie może trwać w nieskończoność. Zrozumienie tego faktu podkładałoby prawdopodobnie członkom Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych projekt konferencji Wielkich Mocarstw, a Prezydent Stanów Zjednoczonych w swych dwóch ostatnich mowach wyliczył warunki, wykonanie których miałyby być dowodem pokojowego nastawienia Zw. Sow.

Można przypuszczać, że dwa z tych warunków, mianowicie wprowadzenie w życie zasad Karty Narodów Zjednoczonych i podniesienie t. zw. „Żelaznej Kurtyny“ obejmującej przywrócenie wolności narodom, które wbrew swej woli znalazły się za tą kurtyną, a w tej liczbie i Polsce. Ale z przykrością stwierdzić należy, że nie zostało wyraźnie powiedziane, iż Rosja powinna wycofać się do swych granic sprzed września 1939 r.

Toteż trzeba z głębokim żalem przypuszczać, że Kraj nasz będzie musiał jeszcze wytrzymać wiele ciężkich chwil.

Wiemy, że warunki bytu Narodu w Polsce stale się pogarszają. Nie tylko akcja na rzecz skomunizowania Kraju jest coraz silniejsza, ale wzmagają się też i działania rusyfikacyjne. Obie te akcje mają na celu wyrugowanie z Polski wszystkiego tego, co stanowi nasze odrębne cechy narodowe, oparte na wierze chrześcijańskiej i na kulturze zachodniej. Nie możemy się dziwić, że przy panującym w Polsce braku najelementarnej wolności, zdławionej najbrutalniejszym terrorem — ludzie, aby żyć, zmuszeni bywają szukać kompromisu pomiędzy swą ideologią i ponurą rzeczywistością. Dopóki sytuacja się nie zmieni, bez takiego kompromisu życie mu-

siałoby przestoczyć się w Polsce w otwartą wojnę domową. To doprowadziłoby jedynie do nieszczęść i do dalszych niepotrzebnych ofiar, gdyż niewielka garstka rządzącej dziś w Polsce mniejszości miałaby czynne poparcie Rosji.

Pomimo to, w każdym kompromisie musi być pewna granica. Jest ona jednak bardzo trudną do określenia. Toteż z wdzięcznością musimy przyjąć encyklikę Papieża Piusa XII „Humani Generis“, w której między innymi z głęboką mądrością wytknął On drogę, po której ludzie iść powinni w tym względzie. Aczkolwiek Ojciec Święty ma na względzie przede wszystkim kwestie Wiary, to głęboko ujęte wskazania Jego mają zasięg daleko szerszy i powinny one w wielu wypadkach znaleźć zastosowanie i w życiu politycznym.

Oto co mówi Encyklika o dążeniu wielu chrześcijan, należących do różnych wyznań, do zjednoczenia w walce przeciwko komunizmowi i bezboż-

niectwu: „Jest jeszcze i inne niebezpieczeństwo — mówi Papież — tym gorsze, że pokryte pozorem cnoty. Wielu jest bowiem takich, którzy boleją nad niezgodą ludzi i... pragną powyrwać przegrody dzielące jednych uczciwych ludzi od drugich: ci... usunąwszy sprawy, które ludzi dzielą, dążą nie tylko do odpierania wspólnymi siłami nawały bezbożności, ale i do pogodzenia sprzeczności w sprawach dogmatycznych... Nie byłoby powodu obawiać się o nich, gdyby chodziło tu o dostosowanie nauki i metody do dzisiejszych potrzeb, ale jest źle, gdy niektórzy z tych ludzi... uważają za przeszkodę do braterskiej zgody i jedności to, co tkwi w samych prawach i zasadach... i co, gdyby odpadło, wszystko by się połączyło coppersad — lecz tylko we wspólnej ruinie...“

To samo jest prawdą w życiu politycznym narodów. Współpraca jest możliwa tylko o ile odbywa się ona w ramach tych samych praw i zasad dla wspólnych wszystkich celów. Wszelkie inne zjednoczenie byłoby jawne i musiałoby wydać takie właśnie rezultaty, jakie przewiduje Pius XII.

Wreszcie pragnę podziękować Panom za dokonane przez nich prace. Muszę jednak równocześnie uprzedzić Panów iż Rząd rezerwuje sobie prawo przerwać ich wycieczkę, gdyby tego wymagała sytuacja polityczna. Nim to nastąpi żegnam Panów życzeniem „Szczęść Boże“. (PAT.)

BRONISŁAW HEŁCZYŃSKI

Konwencja o Uchodźcach w Zgromadzeniu O. N. Z.

Prace nad projektem konwencji o uregulowaniu położenia prawnego uchodźców (patrz No. 28 „Orla Białego” z 15 lipca 1950 r.) weszły obecnie w nowe stadium.

Projekt ten stał się w lipcu b. r. przedmiotem obrad zgromadzonej w Genewie Rady Ekonomicznej i Społecznej NZ, która wszakże nie uznała za możliwe rozpatrzenie go szczegółowo artykuł po artykule i poprzestała jedynie na uchwaleniu wstępu do Konwencji (preamble), poza tym zaś poleciła pracować ją raz jeszcze specjalnej Komisji, złożonej z przedstawicieli tych samych państw, których delegaci uczestniczyli w opracowaniu pierwotnego projektu. Komisja ta przystąpiła do pracy w sierpniu i w ciągu 10 dni intensywnych obrad podała cały projekt gruntownej rewizji.

W myśl uchwały Rady Ekonomiczno-Społecznej zrewidowany projekt ma być przedstawiony pod obrady zebranego w tej chwili w Lake Success Ogólnego Zgromadzenia ONZ z zaleceniem uchwalenia go i wezwania wszystkich państw — zarówno należących, jak nie należących do ONZ — do podpisania nowej Konwencji.

Jakież zmiany wprowadzono do pierwotnego projektu w trakcie sesji genueńskiej?

Zmiany te nie są zbyt liczne, są natomiast dość ważne.

KONWENCJA — ZBIOREM NORM Powszechnie obowiązujących

Przed wszystkim interesujący jest uchwalony przez Radę Ekonomiczną i Społeczną wstęp do właściwego tekstu Konwencji. Wstęp ten powołuje się na wyrażoną w deklaracji Narodów Zjednoczonych o prawach człowieka zasadę, że wszyscy ludzie bez wyjątku powinni korzystać z pewnych podstawowych praw i wolności i stwierdza, że Konwencja jest prostą konsekwencją i rozwinięciem tej zasady w stosunku do uchodźców. Z tego względu daje on wyraz nadziei i przeświadczeniu, że nowa konwencja będzie miała znaczenie, wykraczające poza jej formalną treść i brzmienie, a mianowicie, że wszystkie państwa — także i te, które jej nie podpiszą — będą się kierowały jej normami w stosunku do wszystkich osób, które znajdują się na ich terytoriach w charakterze uchodźców — i to bez względu na to, czy osoby te będą podpadały pod to określenie uchodźcy, jakie daje sama konwencja.

Słowem, chodzi o to, by zasady, zawarte w Konwencji, przyjęły zwyczajowo wszystkie państwa i żeby dzięki temu podniesiono je do godności powszechnie obowiązujących norm prawa międzynarodowego.

NOWA DEFINICJA UCHODŹCÓW

Doniosłe zmiany wprowadzono przy rewizji projektu do definicji uchodźcy. Definicja ta pozostała nadal kałuzystyczną i obejmuje tylko pewne grupy uchodźców. Grupy te są jednak określone nieco inaczej, niż w tekście pierwotnym.

Przed wszystkim nowa konwencja ma objąć wszystkich uchodźców, którzy korzystali z ochrony konwencji zawartych przed II wojną światową (nowa konwencja ma zatem zastąpić wszystkie konwencje poprzednie), lub którzy korzystali z opieki IRO. Ponadto — i tu następuje opis dość zawyły — uchodźcą w rozumieniu konwencji jest każda osoba, która wskutek wypadków, powstałych w Europie przed 1 stycznia 1951 r., miała lub ma uzasadnioną obawę, że stałaby się w kraju swego pochodzenia ofiarą prześladowań z racji swej rasy, wyznania, narodowości lub przekonania politycznych, i która wskutek tej obawy bądź opuściła kraj pochodzenia, bądź do tego kraju nie powraca, bądź wreszcie opuści go przed lub po 1 stycznia 1951. Warunkiem korzystania z ochrony konwencji jest dalej to, by dana osoba bądź z powodu wyżej

wspomnianej obawy, bądź z innych powodów nie tylko osobistej natury, nie korzystała z ochrony i opieki państwa pochodzenia.

Wreszcie projekt określa pewne kategorie osób, które nie mogą korzystać z ochrony konwencji. Wymienia on tu najpierw — chyba tylko gwoli sumienności — tych, którzy przestali być uchodźcami, bo bądź oddali się pod opiekę władz konsularnych kraju pochodzenia, bądź przyjęli obywatelstwo innego państwa. Wymienia dalej członków dawnych mniejszości niemieckich, którzy osiedlili się w Niemczech (t. zw. uchodźcy wewnętrzni), wreszcie zbrodniarzy wojennych oraz osoby, ściągane za zbrodnie popolite lub czyny sprzeczne z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych.

W stosunku do tekstu poprzedniego poprawa nastąpiła w dwóch istotnych dla nas punktach: zniknęła z konwencji data 3 września 1939 r. jako (nieścisły) termin rozpoczęcia drugiej wojny światowej, oraz stwierdzono wyraźnie, że także nowi uchodźcy, przedostający się do wolnych krajów po 1 stycznia 1951 r., będą korzystali z ochrony konwencji.

Natomiast w dwóch innych punktach projekt nie uwzględnił postulatów, przedstawionych w polskim memoriale z maja 1950 r. Obstałe on przy motywie uzasadnionej obawy przed prześladowaniami jako jedynego podstawie przyznania danej osobie charakteru uchodźcy oraz nie wprowadza procedury sądowej dla ustalenia, czy dana osoba należy do kategorii zbrodniarzy wojennych lub pospo-

litych, względnie czy popełniła czyn sprzeczny z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych.

Jeśli chodzi o inne postanowienia zrewidowanego projektu, nie podobna przedstawić wszystkich szczegółów, w których odbiega on od projektu pierwotnego, poprzestaniemy zatem na podkreśleniu różnic bardziej istotnych.

UPRAWNIENIA UCHODŹCÓW

Nowy projekt zatrzymuje podział uprawnień, z jakich mają korzystać uchodźcy, na trzy kategorie: takie, co do których zrównuje ich z krajowcami, takie, co do których mają być traktowani na równi z najbardziej uprzywilejowanymi cudzoziemcami, i takie wreszcie, co do których mają być traktowani tak, jak się normalnie traktuje cudzoziemców.

Pewną, choć może nie posiadającą zbyt wielkiego znaczenia praktycznego, zmianą na lepsze, stanowi zrównanie uchodźców z krajowcami w dziedzinie ochrony t. zw. praw na dobrach niematerialnych (prawa autorskiego, patentów na wynalazki, znaków towarowych, prawa do firmy itp.). A więc np. polski pisarz, drukujący swe utwory w W. Brytanii, będzie korzystał w tym kraju z tej samej ochrony, co obywatel brytyjski.

Przy tej sposobności zrewidowany projekt wprowadza pewną znamienne nowację. Głosi mianowicie, że uchodźca stale zamieszkały w pewnym kraju ma być zrównany z jego obywatelami także wtedy, gdy jakiegos prawa tego typu (np. prawa autorskiego)

dochodzi w jakimś innym kraju. A więc polski autor zamieszkały stale w W. Brytanii, ma być także we Francji traktowany tak, jakby był Brytyjczykiem. Podobną zasadę wprowadza projekt także w zakresie swobodnego dostępu do sądów i ewentualnego prawa do pomocy prawnej oraz w zakresie korzystania z umów międzynarodowych, zawartych przez dane państwo, a mających na celu ochronę interesów jego obywateli w dziedzinie ubezpieczeń społecznych i opieki społecznej.

Widzimy tu zatem tendencję do uduchowania uchodźcy przez państwo jego stałego pobytu i ochrony prawnej także poza jego granicami — do traktowania go tak, jakby był jego własnym obywatelem. Jest to tendencja zupełnie obca wszelkim konwencjom dawniejszym.

Dość ważnym praktycznie dla uchodźców jest dalsze postanowienie, do wystawienia mu t. zw. zielonego paszportu, jeżeli nie może otrzymać takiego paszportu od państwa, w którym stale mieszka, albo jeżeli w ogóle w żadnym państwie nie ma jeszcze miejsca prawnego zamieszkania (bo np. świeżo przybył z żelaznej kurtyny).

BEZWZGLEDNIE OBOWIĄZUJĄCE POSTANOWIENIA KONWENCJI

Wreszcie niezmiernie doniosłości jest postanowienie, ograniczające możliwość czynienia t. zw. „rezervacji”, t. j. zastrzeżeń, że nie poddają się niektórym postanowieniom Konwencji, przez

państwa, które ją podpisują. Konwencje poprzednie i za ich przykładem projekt pierwotny nie wprowadzał pod tym względem żadnych ograniczeń. Można było podpisać konwencję, czyniąc tak wiele zastrzeżeń, że właściwie nie wiele z niej pozostawało w mocy. Ten liberalizm podyktowany był chęcią nakłonienia do podpisania konwencji możliwie największej liczby państw. Łatwiej oczywiście do konwencji przystąpić, jeśli można z niej wybrać sobie dowolnie kilka najmniej uciążliwych postanowień, wylamując się spod działania wszystkich innych.

Projekt zrewidowany ogranicza w pewnym stopniu tę swobodę przyszłych sygnatariuszy konwencji. Wymienia mianowicie kilka postanowień, które uznaje za najbardziej istotne, i orzeka, że stosowania tych postanowień żadne państwo nie może wyłączyć. Należy tu np. postanowienie, że uchodźca nie może być gorzej traktowany z uwagi na swoją rasę, wyznanie, kraj pochodzenia lub z tego powodu, że jest uchodźcą, albo postanowienie, że każdy uchodźca ma mieć swobodny dostęp do sądu kraju pobytu, albo że nie może być wydalony do takiego kraju, gdzie jego życie lub wolność mogłyby być zagrożone.

POSTULATY POLSKIE WOBEC ZREWIDOWANEGO PROJEKTU

Jakkolwiek intencją Rady Ekonomiczno-Społecznej ONZ było, by zrewidowany projekt został przez Zgromadzenie Ogólne uchwalony bez zmian, nie jest wyłączone, że w wyniku dyskusji na tym Zgromadzeniu pewne zmiany zostaną wprowadzone, a nawet, że projekt raz jeszcze zostanie poddany rewizji przez wyłonioną w tym celu przez Ogólne Zgromadzenie Podkomisję.

Z tego względu społeczny komitet ekspertów, który opracowywał oba memoriały polskie, postanowił zgłosić i do nowego projektu pewne uwagi. Zachęta w tym kierunku był szereg listów, otrzymanych w odpowiedzi na poprzednie memoriały, a świadczących o zainteresowaniu, jakie one wzbudziły. Szczególnie cenny był list p. Rochefort, szefa gabinetu Francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i przewodniczącego delegacji francuskiej na sesję genueńską, w którym prosy o czynnik polskie o uwagi i chodząca stale zamieszkały w pewnym zrewidowanym projekcie, podkreślając, że niektóre z naszych wniosków, zawartych w poprzednich memoriałach, zostały uwzględnione.

Tym razem wspomniany memoriał polski (podpisany tak jak poprzednie przez Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego i Światowy Związek Polaków z Zagranicy) z uwagi na bardzo zaawansowany stan prac nad projektem, podtrzymując w zasadzie wszystkie nasze poprzednio wysunięte postulaty, ograniczył się do silniejszego zaakcentowania i umotywowania trzech tylko wniosków. Dwa z nich — to wyżej już wspomniane wnioski, dotyczące definicji uchodźcy. Trzeci — to wniosek o rozszerzenie listy tych przepisów konwencji, które nie mogą być uchylane w drodze zastrzeżeń, a zwłaszcza o włączenie do niej przepisów o opiece quasi-konsularnej, o swobodzie poruszania się, o wydawaniu dokumentów osobistych oraz prawie azylu.

Bez względu na to, czy uda się te — z pewnością słuszne i umiarkowane — postulaty przeprowadzić, nowa konwencja stanowić będzie poważny krok na drodze do unormowania położenia uchodźców, do stworzenia dla nich bardziej uregulowanych i bezpiecznych warunków bytowania i do zrównania ich w prawach z tymi o ileż szczęśliwsiymi obywatelami wolnych krajów świata, którzy nigdzie nie potrzebują uchodzić, lecz mogą żyć i pracować swobodnie we własnym kraju.

Zrównać się z nimi całkowicie — nie w drodze dalszego ulepszenia nowej konwencji, ale w drodze powrotu do własnych wolnych krajów — to z pewnością główny cel i marzenie każdego uchodźcy.

Nowa konwencja, której znaczenia nie mamy powodu ani nie doceniać ani umniejszać, jest dla nas tylko środkiem do ulżenia naszej drogi do tego głównego celu, którego ani na chwilę nie tracimy z oczu.

S. KLINGA

PRZYMUS PRACY W POLSCE

Warszawskie radio podało do wiadomości, że wykonanie sześcioletniego planu gospodarczego napotyka w Polsce na trudności z powodu braku dostatecznej liczby rąk roboczych*. Ilość brakujących robotników oceniono na dwa miliony. Pierwsza myśl, jaka nasuwa się w tym wypadku, to ta, że widocznie plan jest za duży, bo przecież zgodnie z sowiecką teorią, głoszona ongiś przez obecnie zlikwidowanego Wozniesińskiego, plan winien być realny, to znaczy zakrojony na miarę rozporządzalnych zasobów surowca, kapitału i pracy. Władze reżymowe wyjaśniły jednak, że ta brakująca w przemyśle siła robocza istnieje w kraju, że w małych miasteczkach i po wsiach jest dużo młodych ludzi, którzy nie nie robią, tylko beczymnie „wałęją się”. Tych to młodych ludzi, w połowie mężczyzn a w połowie kobiet, trzeba będzie „skłonić”, żeby poszli pracować w przemyśle.

To słowo skłonić (to induce) używa w swoim komentarzu do omawianego tematu „The Times”. Użycie tego słowa ilustruje brak rozumienia na Zachodzie, jak odbywa się ów komunistyczny „rozwoj gospodarczy”. Chodzi przecież nie o to, żeby ludzi „skłonić”, tylko żeby ich zmusić. W krajach zachodnich, które uprzemysłowiły się według systemu kapitalistycznego, powstający w miastach przemysł ofiarowywał robotnikom lepsze warunki życia, niż te, które istniały w społeczeństwie w rolnictwie. Dzięki temu kapitalizm rzeczywiście „skłaniał” ludność wiejską do porzucania pracy na roli i wędrowania do miast. Ten dobrowolny i samorzutny pęd do miast doprowadzał często do upadku produkcji rolnej, jak to się stało w W.

Brytanii. W St. Zjedn., gdzie ucieczka od rolnictwa do przemysłu trwa nadal, rolnictwo ratuje się od upadku wzmogłą mechanizacją pracy. W ustroju komunistycznym to zagadnienie wygląda inaczej.

Gdy w sowieckiej Rosji dokonała się rewolucja i majątki obszarników podzielono między chłopów, chłop był nasycony ziemią. Człowiek w latach 1924-28 zupełnie zadowolony ze swego losu i swej pracy na własnym zagonie. Upaństwowiony przemysł sowiecki, w odróżnieniu od przemysłu kapitalistycznego, nie mógł zaoferować chłopu lepszych warunków, niż miał on je na wsi. Występowało tam nawet zjawisko odwrotne — ucieczki z przemysłu na wieś, bo na wsi człowiek mógł przynajmniej najęść się do syta. Władze sowieckie postanowiły jednak koniecznie Rosję uprzemysłowić. Nie mogąc stworzyć pociągających warunków życia w przemyśle i mieście postanowiły pogorszyć w odpowiednim stopniu warunki życia na wsi. Taki jest rodzaj kolektywizacji. Mechanizacja rolnictwa w ustroju sowieckim powstaje nie na skutek braku rąk roboczych, jak się to działo na Zachodzie, lecz jest środkiem do stworzenia nadmiaru rąk roboczych w rolnictwie, by je przymusowo przerzucić do przemysłu. Rola maszyn w ustroju komunistycznym jest więc inna, niż w warunkach prywatnej własności ziemi: prywatny posiadacz ziemi kupuje traktor, żeby mniej ciężko pracować i uzyskać większy dochód, w ustroju zaś komunistycznym traktor jest wprowadzany po to, by chłopu wydziedziczyć i wyrzucić z jego ojczyzny.

Jedną z głównych przyczyn odwiekania dotąd kolektywizacji w Polsce było to, że w Polsce, w odróżnieniu od Rosji, istniało przeludnienie wsi, co samo przez się stwarzało warunki dla dobrowolnego odpływu ludności wiejskiej do miasta. Ponieważ miasta w Polsce w znacznym stopniu opustoszały na skutek wymordowania Żydów przez Niemców, miejsca dla nowych przybyszów było początkowo dużo. Ponadto, nauczyli sowieckim doświad-

czaniem komuniści nie podzielili całej obszarniczej ziemi między chłopów, lecz zostawili bardzo dużą jej część w rękach państwa. Dzięki tym okolicznościom istniał początkowo w obecnej Polsce dostatecznie silny, dobrowolny pęd ze wsi do miast, by trzeba było kolektywizować rolnictwo w tempie gwałtownym i przyspieszonym. Komuniści pamiętają też zapewne przerażające skutki tej gwałtowności w Rosji w postaci masowej rzezi bydła przez chłopów i spadku pogłowia, z którego Rosja nie podźwignęła się dotychczas. Lecz doktryna komunistyczna głosi, że droga do komunizmu musi być wszędzie taka sama, jak w Rosji. Widocznie dla zadośćuczynienia tej doktrynie reżym warszawski naprzód sztucznie stwarza w Polsce zagadnienia społeczno-gospodarcze podobne do rosyjskich, by je potem rozwiązywać według sowieckiego wzoru. Sztuczne stworzenie takich zagadnień jest, prawdopodobnie, jednym z celów sześcioletniego planu gospodarczego. Po wykonaniu tego planu gospodarka polska będzie mogła być zlaną w jedną całość z gospodarką sowiecką.

Dwa miliony brakujących rąk roboczych to rzecz niemała w kraju liczącym przeszło 24 milionów mieszkańców. W Wielkiej Brytanii liczącej 50 milionów ludzi tak zwana armia pracy jest oceniana na 20 milionów, z czego wynika, że w Polsce pracujących powinno być 10 milionów. Władze reżymowe powiadają zatem pośrednio, że 1/5 polskiej ludności zdolnej do pracy beczymnie „się wałęsa”. Można to potraktować jako przybliżenie się do ogromnego, ukrytego bezrobocia. Tylko, jeżeli ci ludzie nie chcą pracować, względnie nie chcą przyjąć ofiarowanych im warunków pracy, to z tego wynika, że mają oni obecnie lepsze warunki bytowania, niż te, które reżym im ofiaruje przy pracy w przemyśle. Bo zapewne ci ludzie z

(d. c. na str. 4)

* W następnym numerze „O. B.” zamieścimy artykuł dr. Janusza Rakowskiego o „Sowieckim planie 6-letnim w Polsce”.

PACZKI DO POLSKI
MATERIAŁY WELNIANE — SPADOCHRONY — KOCE — PLEDY — ODZIEŻ — SKARPETKI — PONCZOCHY — NYLONY — OBUWIE — PIORA — OŁÓWKI — LEKARSTWA — oraz ARTYKULY KOLONIALNE — HERBATA i t. d.

wysyłka szybko i pewnie

P & B SUPPLY CENTRE LTD.
2, Albert Gate, (budynek Orla Białego, III. p.)

London, S. W. 1.

Tel.: KENsington 2489

Sklepy: żywnościowy, galanterijny

2, Albert Gate (suteryna B. Orla), Tel.: KEN 4281.

Żywnościowy i Snack-Bar — otwarty do 10 wiecz.

36, Blythe Road, London, W. 14. (koło Olimpij)

Tel.: SHE 6497.

UWAGA ABONENCI!

PREMIA NA LISTOPAD 1950!

N. SALVANESCHI „ŻAL SZOPENOWSKI”

MIECZYSLAW GIERGIELEWICZ

SPOŁECZNOŚĆ AKADEMICKA U.S.B.

Ktokolwiek jest zorientowany w naszych obecnych możliwościach wydawniczych, ten weźmie do rąk nie bez wzruszenia ciekawe wydawnictwo p. t. „W dziesiątą rocznicę przerwania normalnej pracy USB, sprawozdania i dokumenty” (Londyn 1949, str. 127). Książka ta ma stanowić pierwszy zeszyt prac Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorowego na obczyźnie. Redagował ją prof. Wiktor Sukiennicki, zdołał — Marian Bohusz Szyszko. Pod rzeczowym, skromnym tytułem, pozbawionym zupełnie pierwiastka autoreklamy, kryje się bogata treść, przerastająca oczekiwania.

Wartość informacyjna książki jest duża. Przede wszystkim czytelnik zapoznaje się z dziejami utworzonej na uchodźstwie „Społeczności Akademickiej USB”, która stawia sobie za cel podejmowanie różnorodnych inicjatyw na dowód, że „Wszelchnia Batorowa istnieje i w granicach możliwości rozwija swoją działalność naukową i kulturalną”. Załączona wiadomość o pracach byłych profesorów uczelni po roku 1939 świadczy o rzeczywistej niezmordowanej żywotności.

W części drugiej wydawnictwa zamknięto teksty z t. zw. „inauguracji październikowych” czyli wieczorów dorocznych w Londynie, których program opierał się głównie na wspomnieniach pamiętnikarskich z różnych okresów uczelni. Część trzecia — to zbiór dokumentów protestacyjnych, związanych z bolesnymi losami uniwersytetu podczas ostatniej wojny. Dalej podano skład osobowy uczelni w roku akademickim 1939-1940 oraz dane o późniejszych losach profesorów. Zamyka książkę krótki zarys historyczny dziejów uniwersytetu, napisany w języku angielskim.

Z krótkiego przeglądu treści wynika, że publikacja daje więcej, niż zapowiada. Przy swoim bezpretensjonalnym charakterze stanowi ona rodzaj encyklopedii w sprawach Uniwersytetu Wileńskiego, obejmującej zarówno odległą przeszłość, jak i troski aktualne. Każdy czytelnik znajdzie w niej coś, co go zaciekawi lub pociągnie.

Redakcji udało się szczęśliwie uniknąć wady, która tak często szkodzi wydawnictwom okolicznościowym — przesadnego poczucia ważności. Tomowi przewodzi duma z dokonani minionych i współczesnych, ale bez intencji uczynienia z nich przedmiotu uwielbienia. Ta obiektywna postawa rozstrzyga o wytworzeniu się nastroju godności i powagi naukowej. Obiektywne podejście zaznaczyło się m. in. przy sięganiu do materiałów obchodowych, dotyczących przeszłości. Nie pominięto oczywiście nuty martyrologicznej, ale znalazło się np. miejsce na pochlebne wspomnienie o Pelikanie, rektorze Uniwersytetu po procesie filomackim, wyraźnie odbiegające od tego karykaturalnego wizerunku zdracy i sprzedawcy, jaki nakreślił Mickiewicz w trzeciej części „Dziadów”.

Z tym wszystkim wydawnictwo ma charakter bojowy. Służy wyraźnie określonej sprawie i walczy o nią. Same dzieje Społeczności Akademickiej USB, rzeczowo przedstawione na początku, noszą znamię nieustępliwej walki i stanowią dokument woli, zmobilizowanej dla odbudowania sławnej uczelni wileńskiej. Cała część trzecia, mieszcząca dokumenty sprzed lat dziesięciu — to wiecznie żywy protest skupionych w ramach uczelni naukowców przeciwko zamachowi na ich do-

robek i prawa. A że obok tekstów polskich zamieszczono oryginały lub przekłady angielskie, kampania przekracza swoim zasięgiem nasze własne otoczenie.

Podnieść wreszcie należy, że zgodnie z tradycjami uczelni nie zapomniano o szacie graficznej. Co prawda, dobór czcionek i układ poszczególnych stron nie wypadł zbyt szczęśliwie: lato to wybaczyć, jeśli się zna obecne warunki drukarskie. Wynagradza so wicie te niedostatki wyłączenie kilku znakomych, pełnych ekspresji rysunków Mariana Bohusza Szyszko, które uwydatniają nastrój, zamknięty w treści tomu.

Wydawnictwo nie korzystało z niczyjego zasłku. Pojawilo się dzięki składkom. Fakt ten nie powinien ujęć uwagę społeczeństwa ułóżdżego. Płynące zeń nauka jest dodatkowym świadectwem wartości emocjonalnej, towarzyszącej omawianemu tomowi. Przyczyni się on na pewno do utrwalenia i rozpowszechnienia tej wiary, jakiej dał wyraz w przemówieniu z dnia 31 października roku ubiegłego prof. Wacław Komarnicki:

„Duch Polski żyje w murach i kamieniach Wilna, w łanach i polach nad Wilgą i Wilejką, w borach i puszcach wileńskich. Ten duch zatryumfuje”.

* * *

Inauguracja roku akademickiego 1950-51 organizowana przez Społeczność Akademicką USB, odbędzie się w sobotę 4 listopada w „Ognisku Polskim” w Londynie, o godz. 7.45. Wykład inauguracyjny wygłosi Senior Społeczności Akad. USB prof. S. Kościółkowski.

nie rzeczy nieuchronną, która dla pisarza politycznego powinna być niezwykle alarmująca — myślę tu o braku kontaktu z codzienną prasą partyjną, która nie mogła korzystać z utworów tak zafalszowanych naciętościami burżuazyjnej estetyki politycznej

Było w tym jakieś dziedzictwo inteligentnego tchórzostwa w wyciągnięciu ostatecznych wniosków z sytuacji, w jakiej się moja poezja znalazła. Nie umiałem zmienić w niej tego, co należało potępić. Dawałem się każdorazowo nabrać na żywio tragiczności, jakże często podawany w romansowym mieszczanśkim sosie. Nie umiałem dyscyplinować wyobraźni — i to nie w takim czy innym szczególnej poetyckiej rzemiosła, ale w generalnej linii. Treść mojej roboty literackiej nie szła wprost za hasłem Partii”.

Tak wygląda sylwetka Romana Bratnego, przedstawiona przez niego samego, sylwetka nie tylko poety, ale i człowieka. Warto ją było przedstawić również Polakom, żyjącym w świecie wolnym. Przede wszystkim dlatego, że pozwalała na przyjrzenie się bliżej metodom, stosowanym w kraju i tak upodlającym człowieka.

Bo to właśnie, ta atmosfera upodlenia, jest w kraju najbardziej nieznosna. To nieustanne słuchanie samokrytyk, niesamowitych wprost „zeznań”, to uczestnictwo w codziennym kłamswie, potwornym i obrzydliwym... Polacy przyjeżdżający z kraju wskazują na tę atmosferę jako na rzecz najtrudniejszą do zniesienia.

„Stalin — dobroczyńca narodu polskiego! — „ojciec dzieciom polskim”... jeśli nie trzeba tego samego mówić, to przynajmniej muszą tam słuchać, słuchać, jak dzieciom naszym każą mówić...”

A Roman Bratny za mało pisał, za mało mówił i nie powtarzał dość sprawnie pacierza za panią-partią... Chcąc się utrzymać, musiał przyznać się, że był — „inteligentnym tchórzem”...

Czym będzie teraz?

KATEDRA WILEŃSKA SALĄ ZEBRAŃ

W Szwajcarii otrzymano autentyczną wiadomość, że katedra wileńska przekształcona została przez bolszewików na salę zebrań politycznych. Katedra była zamknięta od dłuższego czasu, jednak do połowy obecnego roku nie była używana przez komunistów.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

Londyn, 1 listopada 1950.

W opinii powszechnej sprawa książki polskiej wysuwa się coraz bardziej na czoło najpilniejszych zagadnień dnia. Brak kapitałów i rzadkie wypadki inicjatywy prywatnej pogłębiają zastój na rynku wydawniczym. Dla tego wypada dokładniej śledzić wybiegające poza zwykłą rutynę sposoby działania, które coraz częściej dają realne wyniki. Okazuje się więc, że poza indywidualnymi wypadkami swego rodzaju mecenasostwa, skutecznie działa metoda subskrypcji, czyli przedpłaty na określone wydawnictwo. W ten sposób wydano m. in. „Książkę o Kolymie” Krakowieckiego i pierwszy tom Oficyny Poetów i Malarzy.

Dobre wyniki daje też rozpisanie niedawno subskrypcja na nową książkę Tadeusza Wittlina pt. „Diabeł w raju”. Wzbudziła ona stosunkowo duże zainteresowanie i dotychczasowy napływ przedpłat pozwala mieć nadzieję, że w wyznaczonym terminie 15 lutego będzie można przystąpić do realizacji tego wydawnictwa. Jest to wspólna inicjatywa autora i firmy „Gryf”. Rzecz jasna, że wzmógłony napływ przedpłat mógłby przyspieszyć wydanie tej książki. Już sam stan obecny tej akcji wskazuje, że istnieje prawdziwy głód książki, nowej książki polskiej, który należy wszelkimi możliwymi sposobami zaspokoić.

Nie wracając już tym razem do sprawy utworzenia Funduszu Wydawniczego, która również zyskuje sobie coraz więcej zwolenników, pragnęlibyśmy wskazać na inne zjawisko, mianowicie szerzenie się akcji odczytowej, która przybiera takie rozmiary, że rozbija wszelkie ramy sprawozdawcze. W tych warunkach musimy się ograniczyć do czystego zestawienia ostatnich imprez łącząc je w grupy tematyczne.

W Instytucie im. gen. Sikorskiego prof. St. Stroński mówił 19 ub. m. „O umowie polsko-rosyjskiej z 30. VII. 1940 roku”. Referat ten spotkał się z bardzo żywą repliką. Dnia 21 października r. b. w siedzibie Rady Narodowej p. B. Nytko miał odczyt pt. „Istota umowy Jaitańskiej”. W instytucie Wschodnim „Reduta” prof. W. Sukiennicki mówił 26 ub. m. na temat „30-lecia emigracji rosyjskiej”. W „Ognisku” w zeszycie ZNAMS urzędziło 24 ub. m. zebranie dyskusyjne na temat „świat dąży ku socjalizmowi”.

Dalej w Domu Kombatanta M. Czuchnowski mówił 24 ub. m. n. t. „Literatura ludowa w Polsce”. W Kawiarni Artystycznej prof. M. Szyszko-Bohusz miał odczyt n. t. „Dzisiejszy Paryż”, mówiąc przede wszystkim o muzeach i wystawach. W Kl. Tow. YMCA odbył się 25 ub. m. pierwszy z dwóch odczytów dra J. Ekkerta p. t. „Afryka — Wielka Rozpadlina”, ilustrowany przezrociami, którego drugą część przypadła 1 b. m. Na zebraniu Tow. Rolników inż. W. Zieliński 25 ub. m. mówił o „Stanie osadnictwa polskiego w Devonie i Wschodniej Anglii”. W „Ognisku” odbył się 26 ub. m. II żywy dziennik Zjednoczenia Polek na emigracji na temat „Jak żyją nasze rodziny w Kraju”, a w Instytucie Kultury Polskiej 27 ub. m. rozpoczął się cykl odczytów dra W. Grünthera p. t. „Fredro — Poeta Narodowy”, kontynuowany 3, 10 i 17 bm. Koło Kobiet b. Żołn. PSZ urzędziło 28 ub. m. w Domu Ochotniczek wieczór autorski Beaty Obertyńskiej.

Już zupełnie na marginesie zwykłej działalności odczytowej leżała prelekcja p. S. Felszyskiego odbyta 20 ub. m. w Domu Kombatanta p. t. „Wartość piękna w życiu codziennym” łącząca wzniosłość intencji z zupełną dowolnością uogólnień. W tej powodzi i tym powodziu odczytów można nie tylko dopatrzeć się głodu słowa, ale i wygodnego paliatywu lektury.

Repertuar widowiskowy w Londynie był urozmaicony, ale na ogół bez nowości, które dopiero wiszą w powietrzu. Powodzeniem cieszy się „Sekretarka Pana Prezesa” powtarzana do 30 ub. m. i wznowione „Kroki na schodach”. „Pod grzybem” w Domu Kombatanta śpiewały pp. L. Romanowska (21 i 22 ub. m.) i Z. Terné (28 i 29 ub. m.). „Kabaret 7” wystąpił z nowym 7 programem p. t. „Rendez-vous w Paryżu”, bogato udekorowanym przez pp. Lohmana, H. Piotrowską i J. Buzuka. „Niebieski Balonik” powtórzył krotkowił Budzińskiego „W jednym stali domu” 28 i 30 ub. m., a w Kl. Białego Orła odbył się 22

ub. m. występ „Trio Neapolitańskiego” z repertuarem piosenek włoskich.

Ciekawych wystąpień nie brakło na prowincji, gdzie nie tylko grano 21 ub. m. w Bedford „Sekretarkę Pana Prezesa”, w Ludford 21 ub. m. „Jutro pogoda”, i wyświetlano „Piętro wyżej” w Oldham Lane 21 ub. m. i „Dzień wielkiej przygody” w Leicester 22 ub. m. Przyszła bowiem wiadomość o powstaniu w Leeds Polskiego Ośrodka Literacko-Artystycznego (POLA) z sekcjami dramatyczną, artystyczną, muzyczną i tańców ludowych literacką, muzyczną i tańców ludowych.

Rozpoczynając objazd Yorkshire z rewią p. t. „Queue talentów” POLA urządził pierwszy występ 29 ub. m. w Bradford. Udział w nim bierze piątka polskich rewellersów z A. Haledą. Poza tym zespół prof. S. Niekrasowej rozpoczął objazd z koncertami szopenowskimi. W Howtown Angielka P. Neild śpiewała po polsku i angielsku pieśni do muzyki Szopena.

Nie brakło też wydarzeń w dziale plastyki, gdyż rzeźbiarz polski p. Zb. Les wystawił 3 prace w Royal Scottish Academy, dwie w Royal Glasgow Institute of Fine Arts i trzy w glasgowskiej McClure Gallery. W Londynie trwała w Gimpel Fils Gallery wystawa pośmiertna J. Adlera.

(n)

WIECZÓR AUTORSKI ZWIĄZKU PISARZY

(n) We wtorek, dnia 7 listopada br. o godz. 7.30 wieczór odbędzie się w „Ognisku Polskim” w Londynie (55, Exhibition Road, S. W. 3) zbiorowy Wieczór Autorski zorganizowany staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Utwory swoje czytać będą: Stanisław Baliński, Marian Czuchnowski, Gustaw Herling-Grudziński, Herminia Naglerowa, Tadeusz Nowakowski, Bronisław Przyłuski, Kazimierz Sowiński i Tadeusz Sułkowski. Essay Pawła Hostowca pt. „Ogród Armidy” odczyta p. Lena Zelwerowicz.

KONOPNICKA PRZEROBIONO NA KOMUNISTKĘ

Na początku października przypadała 40. rocznica śmierci Marii Konopnickiej, wielkiej poetki polskiej. Była ona autorką wielu pięknych poezji, wielkiego poematu o doli polskiego ludu uchodźczego p. t. „Pan Balcer w Brazylii” oraz licznych utworów prozaijnych. We wszystkich swoich utworach pisała ona o ludziach polskim, ujmując się za jego dolą i starając się o polepszenie jego bytu.

Komuniści warszawscy postanowili Marię Konopnicką, jak wielu innych patriotów polskich z Mickiewiczem, Słowackim i Chopinem na czele, przemalować na barwy marksistowskie i wmkwić ludziom, że Konopnicka była prekursorką komunizmu.

W tym też celu w dniu 8 października br. odbyła się w mieście rodzinnym Konopnickiej w Suwałkach galonka komunistyczna, której przewodniczył „minister Kultury i Sztuki” Dybowski. Aktywiści wygłosili wiele przemówień, chwalać Konopnicką jako obrończynię mas pracujących. Nie dodali jedynie tego, że Konopnicka była na ustach całej Polski, że jej poezji uczyły się dzieci polskie już wtedy, kiedy o komunizmie jeszcze mało kto słyszał.

NOWE WYDAWNICTWA

ROMAN ORWID-BULICZ — Europa nie odpowiada — Londyn 1950. Str. 287 i 1 nl.

Książka ta wydana została w „Bibliotece Powieści” z przedmową Ferdynanda Goetla jako powieść w czterech tomych obrazach. Obejmuje ona okres istnienia getta warszawskiego od 18 kwietnia 1943 do 9 listopada 1944 r.

HELENA MATY — Stosunek człowieka do Boga, religii i Kościoła — Paryż 1950, str. 136.

Praca ta dotyczy zagadnień z dziedziny filozofii i historii religii. Wydana została nakładem Stanisława Neymana, 209 Promenade des Anglais, Nice. Skład Główny: Librairie „Libella”, 12 rue St. Louis en l'Île Paris IV.

Poezja inteligentnego tchórzostwa

Ocena własnej dotychczasowej twórczości, z jaką na łamach komunistycznej „Nowej Kultury” wystąpił Roman Bratny, poeta żyjący i piszący w Kraju, przejść powinna do historii. Samokrytyka ta nosi tytuł: „Jaka poezja?”.

Autor ostrzem godzi najpierw w poezję konspiracji w czasie okupacji niemieckiej, w poezję również własną. Bratny pisze, że o treści i formie tych wierszy stanowią — „ufryzowany metafizycznie strach mieszczanstwa”, bo —

... przecież istotną treść polityczną wojskowych przygotowań Armii Krajowej stanowią uzbrojeniu wojskowemu strach burżuazji przed zbliżającą się rewolucją socjalną”.

Więc Roman Bratny kaja się i przeprosza. Przeprosza, że wówczas wiersze jego w „najlepszym razie” zawierały tylko apoteozę „charakteru żołnierza sprawy”. I wyznaje, że recenzje wydanego wtedy tomiku poezji zamieszcili niestety „faszyzujące pisemcko podziemne, zamieszczające artykuły judzące przeciw Związkowi Radzieckiemu”.

Bratny bije się w piersi na czterech szpaltach tasiecowego artykułu: „Nie umiałem... Nie rozumiałem”... powtarza się w różnych tonacjach i na wszystkie tematy. Wymieniamy niektóre tylko, bo inaczej trzeba by przepisać cały artykuł czego, mimo wszystko, chcemy zaoszczędzić naszym czytelnikom.

„Nie mając we własnym uzbrojeniu umysłowym i psychicznym środków na pełne zbliżenie ideowe do środowiska lewicy, nie mogłem, rzecz jasna, znaleźć żadnego sposobu na zbliżenie się organizacyjnie...”

„Nie rozumiejąc obywatelskich funkcji klasowych, ukrywanych pod maską prymitywnego frazesu patriotycznego, patrzyłem na ludzi prowadzonych za tym frazesem tylko jak na ludzi oszukanych, nie pomyślałem, że w pełni świadomie, służyłoby tym ukrytym w danym momencie treścią”.

„Ten tolerancyjny stosunek psychologizującego inteligenta niósł w sobie groźne na przyszłość zarodki wewnętrznej tolerancji dla własnej przyszłości, zbyt małą surowość w ocenianiu spraw z tym okresem własnego życia związanych”.

Poezja Bratnego — zdaniem jego samego — była „zwyrodniała burżu-

zynie” i pełna „tolerancji dla wroga”. Wyobraźnię poety oblegały „akcesoria powszedniego drobno-mieszczanśkiego żywota”. Ton tej poezji — wyznaje Bratny — był niestety „argumentujący”, a nie „nacierający” i wynikał z kultu „łagodnej rewolucji”. Chęć pozyskiwania mieszczanstwa doprowadziła go do „epatowania burżuazji”.

Bratny wymienia to wszystko ze skruchą i buduje w ten sposób akt oskarżenia przeciwko sobie. Od czasu do czasu stawia mocniejszą kropkę nad i, wyznając, że pisarstwo jego było tylko — „pseudo-partyjne, nibykomunistyczne”.

„Przez brak tej własnej artystyczno-politycznej czujności ja sam, walczący o polityczność poezji od pierwszych swoich kroków na tym polu, byłem faktycznie, w sensie funkcji społecznej, „apolityczny” — to jest żaden, bo tylko nieistnienie nie podlega polityce. Byłem żaden, nie było mnie”.

Gdzieś w środku tego kaniaja się dochodzimy do przyczyny (jednej z wielu, zapewne) takiej demonstracji poety. Bratny przyznaje bowiem, że on to właśnie doprowadził wielu innych autorów do popelnienia szkodliwych błędów podczas burzliwej dyskusji o poezji, która ubiegłej zimy toczyła się na łamach czasopism w Kraju. W szczególności:

„Tendencje do tworzenia „szkoty” były politycznie błędne, nawiązywały do tradycji grup poetyckich, których rolę i sens wyczerpywały sytuacje kapitalistycznego rynku wydawniczego. Podkreślić należy, że w polemice tej akcentowano artystowskie, a nie klasowe linie podziału. Oczywiście w języku różnic artystycznych przemawiała treść klasowa — ale też należało ją prawidłowo ujawnić, co z kolei było niemożliwe zarówno z racji przymalowania naszego narzędzia krytycznego, jak z racji zafalszowania kryteriów oceny pokoleniowym kumoterstwem”.

Bratny sypie siebie dalej: był więc zbyt „beztroski” w swych przygotowaniach do wyjazdów na wieś... za bardzo szukał „oryginalności”... zbyt też obciążony był „garbem formalizmu”... Poeta oskarża wreszcie sam siebie o „historyczny egocentryzm”.

A na zakończenie oskarżenie najcięższe:

„Z niedopuszczalną niefrasobliwością znośłem okoliczność, w tym sta-

Spór francusko-amerykański na konferencji waszyngtońskiej w sprawie uzbrojenia Niemiec był, nawet dla zainteresowanych kół dyplomatycznych pewną niespodzianką. Ostrość, z jaką ministrowie pp. Schumann i Moch przeciwstawili się tezie amerykańskiej, w sprawie uzbrojenia Niemiec w chwili, gdy zależność francuska od pomocy amerykańskiej jeszcze się zwiększyła, w związku z krytyczną sytuacją w Indochinach, wymagając nieco obszerniejszego komentarza. Opinia publiczna amerykańska sądziła, iż Francja od podpisania Paktu Atlantycznego, a zwłaszcza od chwili wybuchu wojny koreańskiej, przyjmuje gładko rozwiązania, mierzące do jak największego wzmocnienia sił obronnych Europy. Ogólne zastrzeżenie sytuacji międzynarodowej, spotęgowany wysięg zbrojny i ostatnie decyzje amerykańskie radykalnego zwiększenia wydatków wojennych postawiły na porządek dzienny przyspieszenie pogotowia zbrojnego Europy Zachodniej, o którym dotychczas wiele mówiono, ale nic prawie w tej sprawie nie działo.

Nietatwo jest odnaleźć wyraźną linię obecnej polityki zagranicznej Francji. Istnieje współcześnie parę tendencji niezawisze z sobą zgodnych o taktyce raczej zmiennej — w zależności od rozwoju stosunków międzynarodowych, a także od rozgrywek wewnętrznych, zastrzeżonych zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi.

We Francji nie ma jednolitej opinii i poglądów w sprawie dwóch zagadnień o kapitalnym znaczeniu. Przede wszystkim samo zagadnienie niebezpieczeństwa wojennego wywołuje różnicę zdań. Gdy większość specjalistów wojskowych, ale także i wielu polityków jest zdania, iż chwila wyrównania szans w dziedzinie broni atomowej (czyli około roku 1952-1953) między blokiem wschodnim i zachodnim będzie okresem niebezpiecznym, kryzysu międzynarodowego, to w wielu kołach politycznych uważa się, iż niebezpieczeństwo wojenne już się przesiłilo i że odsunęło się w bliżej nieokreślonej przyszłości. Oczywiście, zwolennicy tego drugiego poglądu nie wyciągają stąd wniosku, iż nie nale-

GAMMA

FRANCJA WOBEC ODBUDOWY ARMII NIEMIECKIEJ

ży podjąć zbrojeń i to jak na warunki francuskie dość intensywne, różnią się jednak od zwolenników pierwszego poglądu w ocenie tempa i rozmia- rów koniecznych wysiłków. Różnice te ujawniają się również w sprawie dozbrojenia Niemiec.

Polityka zagraniczna francuska w pierwszym okresie po wyzwoleniu a w szczególności między 1945 a 1947 rokiem, wyznawała rodzaj neutralności — polityki pomostu między wschodem a zachodem. W sprawie Niemiec uważano, iż należy utrzymywać możliwie długo stan okupacji. W owym okresie myślano tu, że trudności, które zastrzały się w stosunkach między Anglosasami a Rosją ułatwią utrzymanie okupacji Niemiec przez okres dostatecznie długi, pozwalający Francji na odbudowę sił własnych. Jednakże wzrastające napięcie sytuacji międzynarodowej i blokada Berlina wskazywały, że utrzymywanie podziału Niemiec tak samo, jak zarysowujący się już wówczas wysięg zbrojeń — grozić mogły w niezbyt odległej przyszłości pokojowi świata.

Okres tworzenia się bloku atlantyckiego przyniósł znaczne zmiany w ustosunkowaniu się niektórych grup politycznych, a także części francuskiej opinii publicznej do zagadnienia Niemiec.

Trudno byłoby mówić o przemianach w poglądach całych stronnictw. Linią podziału na zagadnienie niemieckie szła nie według pojęć prawicy, czy lewicy, czy też poszczególnych partii, ale wewnątrz każdej z grup politycznych, jeżeli partię komunistyczną wyłączymy z ich liczby. Zarysowały się więc zasadnicze dwie polityki: jedna z nich uważała, iż dla Francji niebezpieczeństwo rosyjskie jest groźniejsze od niemieckiego i możliwości niezbyt odległego zatargu wojennego zmusza do jak najszybsze-

go zmobilizowania w Europie wszystkich sił antywojennych pozostających do dyspozycji. Oczywiście, zwolennicy tego poglądu nie przechodzili bynajmniej do porządku dziennego nad tym, iż w zrujnowanej Europie zachodniej Niemcy mogą w najbliższym czasie stać się poważną potęgą wojskową. Uważali jednak, że niektóre gwarancje jak np. ustanowienie wspólnego dowództwa etc. etc., zmniejszą wydatnie niewątpliwie ryzyko, które przedstawia odbudowa siły niemieckiej.

Obóz przeciwny zajmuje jak dotychczas nieprzejednane stanowisko. Działają tu szereg motywów od konserwatywnego myślowego począwszy, a na rachubach wyborczych skończywszy. Są tu więc tradycjonalistyczny zwolennicy sojuszu z Rosją, jak p. Louis Marin; są także zwolennicy neutralności. Są oni zdania, że wszelkie działania, które Rosja może uważać za wrogie, zwiększają dla Francji ryzyko wojny ze Związkiem Sowieckim. Do działań takich należała przede wszystkim odbudowa wojska niemieckiego. „Neutralności”, którzy rozporządzają dużymi wpływami w prasie jak np. dziennik „Combat”, tygodnik „Observateur” i wiele innych cieszą się dużymi wpływami także w redakcji „Le Monde” uchożącego (niesłusznie) za pół-oficjalny organ MSZ.

Nie tylko zresztą „neutralności”, ale i zwolennicy Paktu Atlantycznego znajdują się w szeregach przeciwników odbudowy armii niemieckiej. O ile niektórzy z nich chcieliby tylko opóźnienia odbudowy niemieckich sił zbrojnych i zabezpieczenia w ten sposób pierwszeństwa dostawom zbrojeniowym Francji, o tyle inni przeczą, przynajmniej w najbliższym okresie czasu, potrzebie uzbrojenia Niemiec, poza ewentualnie ściśle policyjnymi oddziałami, pozostającymi do dyspozycji zachodnio-niemieckich krajów federalnych.

Wobec tego jednak, że żadne ze stronnictw nie posiada wyraźnie określonej polityki w sprawie niemieckiej i że, jak wspomnieliśmy, linia podziału w tej sprawie przechodzi wewnątrz poszczególnych partii, pozycja nie tylko rządu, ale i w szczególności ministra spraw zagranicznych Schumana, stała się kłopotliwa. Jak zapewnienia min. Schumana posiada osobliwie dość odmiennie poglądy, niż te, których w imię solidarności rządowej i dla uniknięcia kryzysu rządowego bronił w czasie przewlekłych rokowań w Waszyngtonie.

Nie chciałbym nadużywać cierpliwości czytelnika nadmierną ilością szczegółów, stwierdzić chcę jednak, iż w każdym ze stronnictw rządowych znaleźć można zwolenników obu koncepcji. Np. w Chrześcijańskiej Demokracji (MRP) minister spraw zagranicznych Schuman uchodzi za zwolennika zbliżenia francusko-niemieckiego. Zwalcza te polityki np. Teit-

gen i Maurice Schumann. Wśród radykałów zwolennikami odbudowy sił niemieckich są tacy politycy jak b. premier Daladier, sekretarz partii — David i prezes komisji wojskowej parlamentu Anxiaz a przeciwnikami b. premierzy Herriot, André Marie i obecny minister sprawiedliwości Rene Mayer. Wśród socjalistów przeważa pogląd „antyniemiecki” reprezentowany głównie przez ministra wojny Mocha, Daniela Mayera etc. I tu jednak znajdują się inne odcienia reprezentowane np. przez b. ministra Radier. Ruch gaullistowski pod nazwą R. P. F. zaliczyć można niemal w całości do obozu zwolenników odbudowy armii niemieckiej z pewnymi ograniczeniami.

Okoliczności te tłumaczyć mogą dlaczego zagraniczna polityka francuska nie wydaje się całkowicie jednolita i ulega wyraźnym wahaniom. Z tych też względów, plan min. Schumana wspólnej organizacji stalowo-wojowej francusko-niemieckiej torpedowany był pracowicie nie tylko przez W. Brytanię i współdziałających z nią na ogół zgodnie socjalistów francuskich, ale spotykał się wszelkiego rodzaju trudnościami bądź w łonie rządu bądź w łonie ministerstwa, którym p. Robert Schuman kieruje, bądź nawet w stronnictwie, do którego p. R. Schuman należy. Bez obawy nieścisłości można stwierdzić, iż wszystkie te wal-

ki wewnętrzne i trudności w prowadzeniu jednolitej polityki zagranicznej Francji osłabiać mogą tylko pozycję francuską w rozgrywkach międzynarodowych. Min. Schuman, jak się zdaje, chciał projektem swoim być dającym wstępem do dalej idących związków francusko-niemieckich, wytworzyć w Europie siłę, która mogłaby w ramach oczywiście bloku atlantyckiego, prowadzić własną politykę i stać się ośrodkiem krystalizacyjnym dla zjednoczenia przynajmniej częściowego, Europy kontynentalnej.

Wobec opozycji na jaką natrafiała realizacja planu Schumana i po trudnościach wynikłych na konferencji waszyngtońskiej, szanse tej polityki są o wiele słabsze niż nazajutrz po ogłoszeniu planu kartelu węglowo-żelaznego. Nie należy sądzić, aby w chwili, gdy zależność Francji od Stanów staje się na każdym kroku bardziej widoczna, i gdy obecnie właśnie Francja zaapelowała ponownie o pomoc amerykańską dla akcji w Indochinach — opór francuski w sprawie niemieckiej mógł dać jakieś konkretne rezultaty, poza kilkotygodniową zwłoką. Jedynym skutkiem stanowiska zajętego przez Francję w rokowaniach waszyngtońskich jest usunięcie widma przesilenia, którym groziła socjaliści w razie gdyby minister Schuman „skapitulował” przed „dyktatem” min. Ache-

BILANS JEDNI

Dnia 14 kwietnia 1950 r. biskupi polscy, pod przemożnym naciskiem reżymu i sytuacji w której znalazł się Kościół w Polsce, podpisali znany już układ z reżymem, który w Rzymie określono jako „układ nieszczęny”. Od tego czasu „rząd” warszawski ani na chwilę nie zaprzestał nacisków na Kościół w Polsce, wymuszając nawet przystąpienie biskupów do t. zw. apelu pokojowego sztokholmskiego. Zaledwie ks. metropolita warszawski, położył jako ostatni z biskupów, swój podpis pod tym apelem, a już „Trybuna Ludu” miotając się i groząc pisała, że „rząd potrafi dopilnować na przyszłość lojalności kleru wobec nowego państwa polskiego”. Zdobywszy dzięki układowi pewne pozycje, reżym nieubлагanie prowadził dalsze natarcie na inne. Pilnując by ściśle wykonywane były zobowiązania przyjęte przez biskupów, niczego równocześnie nie dotrzymał ze swych zobowiązań. Jeżeli chodzi o wychowanie młodzieży, to krok za krokiem wypiera wpływ Kościoła w tej dziedzinie, która stanowi przecież o przyszłości narodu. Jeżeli chodzi o „Caritas”, to konsekwentnie wypiera hierarchię i duchowieństwo z pozostałych pozycji w tej organizacji: została ona w całości upaństwowiona i oddana w ręce nielicznych księży „lojalnych” („traditores”). Jeżeli chodzi wreszcie o Stolicę Apostolską, z którą Kościół w Polsce związany jest nierozdzielnie, to ataki na Papieża i Watykan idą ze strony reżymu w całej pełni. Prasa rządowa pełna jest tych ataków.

Tak wyglądało położenie Kościoła w Polsce, gdy w pięć miesięcy po owym układzie z 14. IV. biskupi polscy pod przewodnictwem ks. kardynała Sapie-

hy i ks. metropolity Wysznińskiego zebrał się na swoje jesienne obrady w Częstochowie.

WATYKAN A UKŁADY LOKALNE Z REŻYMEM

Stosunek Watykanu do umów lokalnych, zawieranych przez Episkopat poszczególnych krajów z bolszewickimi organami władzy, został określony przez Watykan, przy okazji układu zawartego z rządem peszteńskim przez biskupów węgierskich. W trzech kolejnych wypowiedziach, z których żadna nie jest oficjalna, Stolica Apostolska dokładnie zaznacza wobec biskupów i wiernych swoje stanowisko.

Pierwszym najbardziej autentycznym wyrazem stanowiska Stolicy św. było ogłoszenie w radio watykańskim komentarza do umowy węgierskiej. Zawierał on zupełne potępienie umowy w zdaniu, że „jedynie Stolica Apostolska ma prawo do zawierania umów regulujących stosunek między Kościołem a państwem”. Drugim aktem był artykuł „Osservatore Romano” p. t. „Ucisk i kłamstwo”. Był on potwierdzeniem tego samego stanowiska. Układ węgierski jest tam nazwany „tym wychwalonym układem” — tekst stwierdza, że jego wartość należy oceniać w świetle zarządzenia, usuwającego zakonników z klasztorów. Wreszcie „Osservatore Romano”, przedrukował wywiad z anonimowym pralatem węgierskim, ogłoszony w „Neue Zürcher Nachrichten”. Jest to nieroformalne coprawda, ale niewątpliwie potwierdzenie tezy tego pralata, że „mo-

Przymus pracy w Polsce

(Dokończenie ze str. 2)

czegoś żyją. Przecież w tamtejszych warunkach nie mają oni bankowych kont i nie stryżają kuponów od akcji przemysłowych. Oświadczenie więc przez radio o braku roboczych rąk w przemyśle i o „wałęjących się” bezczynnie ludziach należy rozumieć jako zapowiedź wprowadzenia przymusu pracy, w szczególności — przymusowej rekrutacji do pracy w przemyśle ludności wiejskiej, żeby Polska szła sowiewką drogą „rozwoju”.

Jest rzeczą pożałowania godną, że my na emigracji nie prowadzimy naukowych badań nad reżymową gospodarką w Polsce. Szczegółowa analiza np. 6-letniego planu mogłaby na pewno dać dużo materiału, oświatlałoby sowieckie zamiary dotyczące Polski. Praca tego rodzaju nie może być wykonywana przez jedną osobę; trzeba zespołu specjalistów. Poszczególne cyfry narzucają moc pytań i wątpliwości. Jak np. ma wyglądać zagadnienie siły roboczej w górnictwie. Plan przewiduje wydobycie stu milionów ton, czyli przeszło dwa i pół raza więcej niż przed wojną. Równocześnie wiemy, że wydajność pracy górnicza wynosi dziś mniej więcej 2/3 przedwojennej. Stąd wypływa wniosek, że ilość górników potrzebnych do wykonania planu musi być nieproporcjonalnie większa od przedwojennej. Przemysł żelazo-hutniczy ma osiągnąć poziom trzykrotnie wyższy od przedwojennego. Skąd ma być otrzymana na ten cel ruda? W Polsce są tylko rudy ubogie, których nie można wytapiać bez domieszki rud wysokoprocentowych. Przed wojną przywoziliśmy rudy szwedzkiej i rosyjskiej. Tych, ostatnich było coraz mniej, bo Rosja, rozbudowując swój przemysł, zaczęła wydobywać rudy uboższe i w ostatnich latach przedwojennych nasze hutnictwo nie chciało tych rud kupować. Jak to zagadnienie wygląda obecnie? Jak jest w ogóle z całą podstawą surowcową reżymowych planów, bo widzimy, że podstawa ludnościowa okazuje się być źle zaplanowaną? Poza tym, kiedy tych dwóch milionów ludzi ma zabraknąć: w pierwszym roku planowania, w trzecim, czy w szóstym? Albo też, odrzucając wszystkie szczegółowe pytania czy mamy sobie ogólnie od-

powiedzieć, że rzeczywistym celem planów rzekomego „gospodarczego rozwoju” jest tylko wprowadzenie niewolnictwa człowieka pracy?

Komunizm twierdzi, że jego celem jest usunięcie złych stron ustroju kapitalistycznego. W rzeczywistości komunizm pogłębia i rozpowszechnia niektóre najgorsze cechy kapitalizmu. Wybitny francuski uczyony, A. Carrel, pisał przed wojną, krytykując materialistyczną, ilościową cywilizację współczesną: „Jaki rzeczywisty postęp będzie osiągnięty, jeżeli samolot przemieści nas z Europy do Chin w ciągu kilku godzin? Czy jest rzeczywiste niezbędne powiększenie bezustanne produkcji, by ludzie mogli spożywać coraz większe i większe ilości bezużytecznych przedmiotów? Nie ma przecież ani cienia wątpliwości, że mechanika, fizyka i chemia są niezdolne dać nam inteligencję, moralną dyscyplinę, zdrowie, równowagę nerwów, bezpieczeństwo i pokój”.

Jak daleko poszedł komunizm w rozwijaniu tych ujemnych cech kapitalizmu! Przecież stawia on sobie za zadanie wytwarzanie jak największym wysiłkiem jak największej rzeczy bezużytecznych, lub nieoddawanych do użytku, zaniedbując świadomie i planowo wytwarzanie przedmiotów użytecznych, niezbędnych dla życia, jak odzież, mieszkanie i żywność. Kapitalizm pożałował zła, lecz robił przynajmniej z niego pieniądze i piękne świadczenia. Sowiecki reżym gromadzi w lochach olbrzymie ilości złota, wydobywanego potworną, niewolniczą pracą w syberyjskich tungach, a ludzie nie mają z tego choćby nawet złotych zegarków, czy zębów. Komunizm tworzy plany gospodarcze, których celem jest właśnie niszczyć inteligencję, moralną dyscyplinę, zdrowie, nerwową równowagę, bezpieczeństwo i pokój całych narodów i nie wyciąga z tego nawet zysków pieniężnych, jak czynili to kapitaliści. Zdaje się, że nagromadziło się już dość doświadczonego materiału, by zacząć twierdzić, że chociaż istnienie komunizmu na świecie ma jeszcze wciąż swoje przyczyny, lecz utraciło już wszelką celowość.

S. Klinga.

Prezydent R. P. A. Zaleski wygłosił do młodzieży w Kraju przemówienie, które utrwalone na płycie w Londynie, zostało nadane przez radio Madryt w sobotę 21 października 1950 r. Rozgłoszenia madrycka zamierza nadać cykl przemówień do młodzieży w Polsce. Przemówienie Pana Prezydenta R. P. było z tego cyklu pierwsze. Oto jego treść:

Młodzieży Polska.

Gdy lat temu blisko 60 wyjeżdżałem z domu rodzicielskiego aby wstąpić do rosyjskiego gimnazjum, jako do jedynej szkoły średniej, która wtedy była dozwolona na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, matka moja dała mi taką wskazówkę:

„Ucz się wszystkiego tego, czego wymagać będą od ciebie twoi nanczyiele, lecz pamiętaj, że są to wrogowie Polski, nie wierz więc niczemu, co ci będą mówić o przeszłości twej ojczyzny i o wierze twoich ojców. Ich celem jest zohydzić tę przyszłość, by usprawiedliwić w ten sposób zabór twego kraju”.

Tak przez sto lat z górą matki polskie uczyły swe dzieci i dlatego, gdy po pierwszej wojnie światowej Polska odzyskała swą niepodległość, patriotyczny duch narodu był tak żywy,

PREZYDENT R. P. DO MŁODZIEŻY

jak gdyby Państwo Polskie nigdy nie przestało istnieć.

Wiem dobrze, iż stan w jakim znajduje się dziś Polska różni się od tego stanu w jakim była ona przed wojną 1914 r. Wtedy okupacja obca była jawna, poszczególne dzielnice Polski wcielone były do państw rozbiorowych jako ich części składowe, administracja spoczywała w ręku ludzi narodowości obcej, obce wojska stanowiły garnizony okupacyjne po polskich wsiach i miastach. Był to stan ciężki do zniesienia z punktu widzenia narodowego, ale stwarzał on sytuację jasną i budził wspólną chęć całego narodu zrzucenia jarzma obcego. Cały kraj przenikała jakby jedna zмова, mająca na celu usunięcie wroga z granic Polski. Po wiekowym oczekiwaniu chwila ta nastąpiła. Jako rezultat pierwszej wojny światowej, wszystkie trzy państwa zaborcze poniosły klęskę i na ziemiach polskich zapanowała wolność.

Dziś po drugiej wojnie światowej sytuacja w Polsce jest znacznie gorsza niż to było za czasów porobzioro-

wych. Widząc klęskę, jaką poniosła polityka porobziorowa wobec Polski w roku 1918, Rosja postanowiła zmienić taktykę. Zająwszy ręką zbrojną ziemie polskie rozpoczęła ona od grabienia Polski z połowy jej terytorium. Po takim okrojeniu Rzeczypospolitej Rosja przystąpiła do ujarzmięcia reszty Polski za pomocą nowych metod. Nie przysłała ona administracji złożonej wyłącznie z Rosjan, jak to miało miejsce podczas rozbiorów, lecz stworzyła rzekomo niepodległą Polskę, w której osadziła administrację złożoną częściowo z renegratów polskich, a częściowo z obywateli polskich, którzy bądź omamiani propagandą komunistyczną, bądź też dla kariery osobistej rządzą Polską stosownie do rozporządzeń Moskwy i w jej interesie, ludzka Naród Polski i państwa zagraniczne, iż Polska jest państwem niepodległym. Ale dziś już nikt w to nie wierzy. Stało się bowiem widocznym, że obecna Polska nie posiada dwóch najbardziej zasadniczych cech stanowiących nieodzowne warunki niepodległości. Cechami tymi są: prawo zmienia-

Redakcja „Orla Białego“ otrzymała następujący list wraz z załączoną rezolucją od Zarządu Okręgu Francja Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej:

„P. T. Redakcja „Orla Białego“ w Londynie.

W załączeniu pozwalamy sobie przesłać rezolucję uchwaloną przez aklamację na III Walnym Zgromadzeniu Delegatów Okręgu Francja Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej, w dniu 7 października br.

Jesteśmy przekonani, że poczytne pismo W. Panów, jako pismo kombatanckie, uzna za właściwe zamieszczenie na swych łamach tej rezolucji, która stanowi wyraz opinii i przekonania b. żołnierzy A. K. z terenu Francji, w tak ważnej dziedzinie dla Polski sprawie jedności Obozu Niepodległościowego.

Łączymy wyrazy poważania

Za Zarząd Okręgu:

Przewodniczący:

Władysław Owoc

Sekretarz:

Edward Kuciara

REZOLUCJA

uchwalona przez aklamację na Walnym Zgromadzeniu Delegatów Okręgu Francja Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej, w dniu 7 października 1950. Walne Zgromadzenie Delegatów Okręgu Francja Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej, stwierdza z żalem, że

R. P.

UWAGI NA MARGINESIE

Zakończenie ostatniego przesilenia rządowego nie przyniosło tak powszechnie oczekiwanej i spodziewanej w interesie Polski jedności narodowej.

Rząd Rzeczypospolitej jest nadal pozabawiony oparcia o główne ruchy polityczne.

Wobec tego tak niepożądanego stanu rzeczy, jaki istnieje obecnie, Walne Zgromadzenie Delegatów Okręgu Koła A. K. mając przed oczyma zgodną współpracę różnych kierunków politycznych w polskim państwie podziemnym, oraz w Armii Krajowej za czasów okupacji niemieckiej, żywi nadzieję i z tą nadzieją zwraca się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, w którego ręku przede wszystkim spoczywa decyzja w tej sprawie, że Głowa Państwa w krytycznym okresie jakiego przeżywamy na tle sytuacji światowej — w imię najwyższego dobra Narodu — podejmie wszelkie kroki potrzebne dla doprowadzenia do prawdziwej jedności.

Wierzymy, że ta akcja zostanie dokonana i szybko urzeczywistniona.

Za zgodność z protokołem: Przewodniczący Zarządu Okręgu: Władysław Owoc.

Zamieszczamy list i rezolucję Zarządu Okręgu „Francja“ Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej, gdyż podzielamy również żal, że nie doszło jeszcze na naszych szczytach politycznych do jedności narodowej. Przypomnienie tego powszechnie zrozumiałego postulatów jest w zasadzie słuszne. Wydaje się jednak, że po wszystkich dotychczasowych przykrych doświadczeniach i cierpliwych próbach doprowadzenia do jedności nie można ograniczać się w tej sprawie jedynie do przedstawiania ogólnikowych życzeń, które ogół coraz bardziej gotów traktować jako typowe życzenia pobożne, a chwilami balamutne. Czas już przejść do ustalenia przyczyn, które spowodowały, że do jedności dotychczas nie doszło, należy też wskazywać co czynić trzeba, by do niej doprowadzić. O jedności nie powinno się tylko mówić w sposób ogólnikowy — trzeba ją realizować w sposób uchwytny.

Jedność między ugrupowaniami politycznymi — a o to przecież tylko chodzi, gdyż nie społeczeństwo jest rozbite, lecz partie — może być urzeczywistniona jedynie przez te właśnie ugrupowania. Jeżeli ugrupowania będą chciały pozostać w stanie skłócenia, obawiamy się, że żadna siła ludzka nie skłoni ich do zmiany tej pożąłowania godnej postawy, co najwyżej siły żywotne społeczeństwa wywrą na końcu tak zdecydowany nacisk na pewne partie, że to doprowadzi do oprzytomnienia. I tak już dziś wytwarza się znamieny kontrast między pełną jednością, która istnieje na tak zwanych niesłusznie „dolach“ społeczeństwa i niepojętymi swarami i dąsami partyjnymi na tak zwane „górze“, swarami, które nie mają dziś żadnych społecznych uzasadnień, a podsycane są jedynie sztucznie wspomnieniami często sprzed 25 laty.

Czynnikami upominającymi się o powstanie jedności narodowej, m. in. i organizacje kombatanckie, winny dlatego z tymi apelami zwracać się przede wszystkim do przywódców tych partii, które jedność odrzucają. Zarząd Okręgu „Francja“ b. Żołnierzy Armii Krajowej zwrócił się ze swoim apelem do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej sądząc, że w jego ręku „spoczywa decyzja w tej sprawie“. Ostatnie przesilenie rządowe wykazało ile starań, cierpliwości i dobrej woli włożył Pan Prezydent Rzeczypospolitej w poszukiwaniu jedności. Misja prof. H. Paszkiewicza była tego nowym wyrazem. Skończyła się ona niepowodzeniem wskutek weta p. Ciołkosza. O tym trzeba pamiętać.

Nieraz się też zapomina, że Prezydent Rzeczypospolitej nie jest osobistością prywatną, lecz urzędową, której działanie opiera się na prawie i może rozstrzygać się tylko w ramach prawa. Prezydent Rzeczypospolitej nie może zatem również realizować jedności poza prawem, czyli poza konstytucją. Prezydent Rzeczypospolitej może działać jedynie na rzecz jedności opartej o konstytucję i to o konstytu-

cję polską a nie np. amerykańską. Prawdziwa zresztą jedność narodowa nie może powstać inaczej.

Gdyby jednak ktoś chciał stworzyć „jedność“ poza konstytucją lub na podstawie dowolnie zmienionej czy bezprawnie wyinterpretowanej konstytucji — Prezydent Rzeczypospolitej nie mógłby takiej jedności udzielić poparcia, a gdyby to uczynił, zlamalby konstytucję, zlamalby swoją przysięgę, podciąłby te podstawy, na których opiera się jego urzędowanie. Byłyby wtedy królowie polscy przystępowali do konfederacji szlacheckich. Czasy te, poprzedzające upadek Polski, nie wróć.

Gdy ktoś nawołuje do jedności, nie może więc jednocześnie zapominać o konstytucji. Jesteśmy przekonani, że nie ma żadnych istotyfnych przeszkód do powstania jedności w oparciu o konstytucję, prócz uporu paru stronnictw, sfederowanych pod komendą p. Ciołkosza i domagających się jedności fałszywej na podstawie nowej czy sfalszowanej konstytucji, która powstałaby przez dowolną zmianę konstytucji obowiązującej. A tej, jak wiadomo, nie można na wygnaniu zmienić. Można jedynie za zgodą Prezydenta — a ta zgoda nie była odmawiana — dostosować jej wykonanie do specyficznych warunków obecnych tam, gdzie to można uczynić bez naruszenia jej wyraźnych postanowień. Oto są uwagi, które narzucił nam list oraz rezolucja Okręgu „Francja“ Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej.

Zarząd Okręgu „Francja“ Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej był łaskaw zwrócić się do nas jako do „pisma kombatanckiego“. Niech nam będzie zatem wolno przypomnieć, że do naczelnych obowiązków kombatanatów należy lojalność wobec Głowy Państwa i wspieranie Prezydenta R. P. w wysiłkach, mających na celu utrzymanie w formie nienaruszonej ciągłości państwowości Polski. I tak też rozumie my wystąpienie Zarządu Okręgu „Francja“ Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej.

W londyńskim „Robotniku“ omawiając ze swego punktu widzenia misję prof. Paszkiewicza, p. Adam Ciołkosz był łaskaw poświęcić parę uwag artykulowi p. Stanisława Gierata w Nr. 40 „Orla Białego“. Artykuł jak przypominamy, omawiał przebieg ostatniego przesilenia rządowego, które doprowadziło do powołania rządu gen. dr. R. Odzierżyńskiego. Jedno zdanie tego artykułu widocznie szczególnie było niedogodne panu Ciołkoszowi albowiem poświęcił mu wywód, który zadziwia niefrasobliwą dowolnością i zupełnym pominięciem faktów znanych ogółowi, co wszystko razem świadczy, że argumentacja p. Gierata była celna.

P. Gierat pisał: „Na całym świecie panuje taki zwyczaj, że Głowa Państwa nie ustępuje z urzędu, nawet gdy zajdą zmiany w układzie sił partyjnych i rozproszy się większość, która o wyborze Prezydenta zdecydowała“.

Przypomnienie tej zasady, obowiązującej w każdym państwie prawnym i demokratycznym, było bardzo na czasie, mimo, że zasada ta powinna być dobrze znana każdemu, kto zajmuje się polityką. P. Ciołkosz nie przeczy tej zasadzie. Twierdzi natomiast, że „o objęciu funkcji Prezydenta Rzeczypospolitej przez p. Augusta Zaleskiego nie zdecydowała żadna większość“. Za pozwoleniem Prezydenta R. P. Augusta Zaleskiego wyznaczony na to stanowisko s. p. Prezydent Raczkiewicz zgodnie ze swoimi uprawnieniami konstytucyjnymi. Ale decyzję tę zatwierdziła w roku 1947 większość stronnictw należących do ówczesnej koalicji rządowej. Po przejściu kierownictwa PSL na emigracji na stronę Bieruta i Moskwy, koalicja rządowa składała się z trzech stronnictw: Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Pracy i PPS. Otóż w tym zespole dwa stronnictwa, mianowicie Str. Nar. i Str. Pracy wypowiedziały się zdecydowanie za objęciem urzędu Prezydenta R. P. przez p. Augusta Zaleskiego, a tylko jedno stronnictwo, w którym zresztą nastąpił wówczas rozłam — mianowicie grupa PPS kierowana przez p. Ciołkosza — była nominacją przeciwna. W roku 1947 decydowała więc większość stronnictw, a p. Ciołkosz ma dziś żal i pretensje do całego świata o to, że w roku 1947 nie decydowała mniejszość, w praktyce zaś, że nie decydo-

wał on sam. Jest to na pewno dowód bardzo wysoki, a może i niebezpiecznych ambicji p. Ciołkosza, ale dążenie do podporządkowania grupie, reprezentującej mniejszość, zespołowi, tworzących większość, nie znajduje żadnego uzasadnienia w konstytucji, prawie, no i w ogóle w obyczajach ustrojowych państw naprawdę demokratycznych.

SZKOŁA POLITRUKÓW WOJSKOWYCH

Po raz drugi w ciągu trzech miesięcy agenci Rokossowskiego dokonali promocji w szkole oficerów politycznych czyli politruków wojskowych i wcielił ich do jednostek „wojska polskiego“. Obecnie odbyła się druga taka promocja, w czasie której mianowano oficerami politycznymi kilkuset nowych absolwentów „Oficerskiej Szkoły Politycznej“.

W tej swoistej uroczystości brał udział z ramienia Rokossowskiego, nieznanego dotąd zupełnie, prawdopodobnie Rosjanin w mundurze polskim — „generał brygady“ Mieczysław Melenas. Melenas tak określił w przemówieniu zadania oficerów politycznych:

„Być oficerem politycznym — to znaczy stać w awangardzie Wojska Polskiego w walce o pokój i socjalizm, to znaczy być szermierzem idei Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina i konsekwentnie wychowywać kadry ludowego Wojska Polskiego w oparciu o najlepsze rewolucyjne tradycje międzynarodowej klasy robotniczej“.

Instytucja oficerów politycznych, dosłownych kopii sowieckich „politruków wojskowych“ ma za zadanie upolitycznienie wojska i zrobienie z niego zbrojnego ramienia partii komunistycznej. Oddziały wojskowe, w które agenci sowieccy siłą włączają Polaków, są nieczym innym jak częścią wojska sowieckiego, a zadaniem oficerów politycznych jest coraz silniejsze podporządkowanie żołnierzy wżrom i poleceniom sowieckim. (I. C.)

WIADOMOŚĆ Z BIAŁEGOSTOKU

Nadszedł do Rzymu okrężną drogą list, który opisuje stosunki w województwie białostockim, okrojonym niemiłosiernie przez Rosję sowiecką, która zrabowała jego północne i wschodnie części. List w ten sposób opisuje życie na wsi pod Białostokiem po stronie polskiej:

„Nie mieszkamy już w naszej chacie. Była mała i stara, więc ją zwrócano z ziemią. Mieszkamy w wielkich halach, ja w jednej z wieloma mężczyznami z naszej wioski, żona w drugiej, gdzie umieszczono kobiety. Ona jest, jak wiecie, trochę zacofana, i nie mogła się zrazić do tego przyzwyczajenia. Mamy wodę bieżącą w umywalkach i inne urządzenia higieniczne. Grusze, co rosły przy naszych domach, wycięto. Na ich miejsce zasadziliśmy kilka tysięcy drzew owocowych na naszych upośledzonych gruntach. O jedzeniu nie potrzebujemy się martwić, bo jadamy wszyscy wspólnie we wielkiej sali. Słowem postępek ogromny. Wiadzę spółdzielcze przynaglają do roboty i tak zwane nierobstwo kułackie skończyło się, bo wszyscy muszą słuchać i wstawać, jeść, pracować i iść na spoczynek na odgłos dzwonka pod nadzorem aktywistów. Okolicy nikt by nie poznał. Wszystko zmienione. Zawdzięczamy taką zmianę bytu naszej władzy ludowej, opartej o potężny i zwycięski związek radziecki“.

W ten sposób przedstawia się życie na kolchoźnym gospodarstwie w Białostockim. (I. C.)

WOLNOŚCI UKŁADU

„Osservatore Romano“ z 11 października poświęca dłuższy artykuł pod powyższym tytułem tym księżom, którzy idą z reżymami komunistycznymi za żelazną kurtynę. Pismo przypomina najpierw ks. Boulier'a, który, jak wiadomo, obecnie jest ekskomunikowany: on pierwszy głosił konieczność dostosowania się Kościoła do „rzeczywistości“, stworzonej przez agentów Moskwy w krajach środkowej i wschodniej Europy. Za jego głosem poszła pewna ilość księży w krajach za żelazną kurtyną. Zjawisko to nie jest nowością dla Kościoła: nowością jest natomiast to, że tych zdradców jest mało. Dzieje Kościoła notują zjawisko t. zw. „traditores“ począwszy od najdawniejszych czasów: „traditores“ — to termin techniczny dla tych chrześcijan, którzy oddawali (tradere) cesarzom rzymskim święte księgi i naczynia i godzili się z powrotem składać im cześć boską. Pamiętamy wskazywać, że za czasów rewolucji francuskiej

jedna trzecia kleru przysięgła na konstytucję, która była wyrazem schyzmy. Nic więc nowego, że na Węgrzech zjawili się teraz taki Balogh, taki Horwath, w Czechach taki Plojhar, którzy podporządkowali wiare i religii antyreligijnemu socjalizmowi. Ludzie ci postawili się poza społecznością chrześcijańską a trudno przypuścić, by zrobili to w dobrej wierze. Są naznaczeni i skazani przez samo Słowo, które zdradzili, a historia rodu ludzkiego to potwierdzi.

VAN GOGH

*Wschodzą poranki rude
Od żagwi zórz przepalonych,
Cienie są cienkie i chude
I pełną we wszystkie strony.*

*Odciąża się barwa po barwie
I każda z nich się odmienia —
Słońce zatknięte jak żagiew
Pali się — nawet w cieniach.*

*I wieczór zwolną w szmaragdach,
W kobaltach gwiazdzistych ampl
Jak pieśń o stodkich dwu barwach
Podpływa pod dom i pod sad.*

*A ja — omłoty od trudu,
Z sercem co mrze od rozpaczki,
Oczu krwawymi ropniami
Patrzę — wciąż patrzę —*

MIECZYSLAW LURCZYŃSKI

AUGUST ZALESKI ŻYJE W POLSCE

nia rządu, niezależnie od woli jakiegokolwiek państwa obcego i prawo zawierania sojuszków z tymi państwami, z którymi Naród uważa za wskazane sprzymierzyć się w danej chwili. Otóż Polska pomimo pozorów niepodległości tych praw nie ma. Polacy w swym własnym kraju nie mają nawet prawa mówić o tego rodzaju możliwościach. Dba o to Urząd Bezpieczeństwa — wierny wykonawca woli swych moskiewskich władców. Dopóki tak jest, nie może być mowy o prawdziwej niepodległości.

Każdy ma prawo spytać dlaczego tak się stało. Dlaczego pomimo traktatów zawartych z największymi państwami Zachodu, pomimo danych nam obietnic, pomimo wspaniałego męstwa naszych żołnierzy na lądzie, na morzu i w powietrzu, pomimo niezliczonych ofiar w walce z najeźdźcą w czasie okupacji przez Niemców, Polska po tej wojnie znalazła się w tak tragicznym położeniu. Stało się to dlatego, że Rosja potrafiła wytlumaczyć naszym sprzymierzeńcom, że bez niej nie mogą oni zwyciężyć Niemiec i że załatwi ona sama sprawę polską zgodnie z za-

sadami sprawiedliwości, jeżeli sprzymierzeńcy pozostawią w jej ręku załatwienie wszystkich spraw dotyczących Środkowo-Wschodniej Europy. Podwójne to kłamstwo pomimo protestów Rządu Polskiego zostało przyjęte za słuszne przez tych, dla których było ono w owej chwili najwygodniejszym wyjściem z trudnej sytuacji. Nie tu miejsce dochodzić dziś kto i jak wielką winę w tej sprawie ponosi.

Ale jedna rzecz jest pewna. Polska jako największy kraj Europy Środkowo-Wschodniej, oddany na łup Rosji, jest dziś zagadnieniem kluczowym całej Europy. Dopóki Polska nie odzyska niepodległości dopóty nie odzyskają wolności nie tylko bliscy jej sąsiedzi, ale i cała Europa nie będzie mogła żyć w spokoju. Zawsze będzie wisiało nad nią niebezpieczeństwo wschodniego najazdu, tak jak to miało miejsce niejednokrotnie na przestrzeni wieków naszej historii gdyśmy musieli bronić cywilizacji chrześcijańskiej pod Lignicą, pod Wiedniem, a ostatnio pod Warszawą w roku 1920.

Nim nastąpi jednak chwila wyzwolenia nie pozwólmy antypolskiej i bez-

bożnej propagandzie zatruć dusze nasze.

I to jest moim najgorętszym apelem do młodzieży w Kraju. Pamiętajcie, że w waszych rękach znajduje się przyszłość Rzeczypospolitej, że wy będziecie powołani do kształtowania jej losu. Wzorów do tego szukajcie w historii polskiej i wierze chrześcijańskiej, którą od tysięcy lat wyznaje nasz Naród i która stanowi podstawę jego moralnego i intelektualnego rozwoju.

Naród nasz jest wielki. Wydał on szereg bohaterów i uczonych, stworzył on wielką literaturę i sztukę. Wszystko to razem stanowi to, co nazywamy Duchem Narodu. Waszym obowiązkiem jest Ducha tego przechować przez trudne chwile, jakie Kraj nasz przechodzi obecnie. Wiele danych przemawia za tym, że chwile te zbliżają się ku końcowi. Walka nie jest jednak skończona, przeciwnie, mogą czekać nas jeszcze ciężkie przejścia. Jeżeli potraficie utrzymać do końca czystość Ducha Polskiego — powiecie powstanie Niepodległej Polski z czystym sumieniem, jak Ojcowie wasi powitali ją w roku 1918. Wtedy będziecie mieli prawo jak Słowacki zwrócić się do Boga ze słowami:

„Wspomnij, cośmy cierpieli pod chostą tych mocarzy
„A ducha-śmy nie dali...“

LŚNIACY KRUCYFIKS



Niezwykły oraz bardzo odpowiedni podarek, blyszczący jasno w nocy i stanowi źródło pociechy oraz radości zwłaszcza dla dzieci. 10" krzyż oprawny w najl. gatunek drewna s. 7/9 6" krzyż na ciemnym mahoniu . . . s. 4/11 Gwarantujemy pełne zadowolenie i szybka dostawę. Wyslij P. O. do A. PAYNE & CO., LTD. (Dept. WE) 5, MALBOURGH PLACE, BRIGHTON, SUSSEX.

Listy do Redakcji

UDANA WIZYTA

Szanowny Panie Redaktorze,

W czasach gdy Rząd Polski przebywający na wygnaniu, nie posiada w wielu krajach oficjalnych przedstawicielstw dyplomatycznych, akcja propagandowa jest wysoce utrudniona, nie raz wręcz nawet niemożliwa.

Silną więc rzeczą zadanie oficjalnych placówek dyplomatycznych przypada w udziale ludzemu znanemu i zastępowanemu na gruncie legalizmu i ciągłości państwowej, reprezentując niezależną myśl polską.

Muszą być oni obdarzeni nie tylko zaufaniem własnych Rodaków, lecz posiadać zarazem stosunki i popularność na terenie zagranicznym, na którego opinii niezmiernie nam zależy.

Należy przy tym zaznaczyć, że osoby te powinny reprezentować nie interesy oderwanych ugrupowań lub partii politycznych, lecz być wyrazicielami celów i idei tych czynników, które walczą o odzyskanie niepodległości naszego Państwa postawili w swych założeniach na pierwszym planie.

Jak dotychczas, mieliśmy wiele odwiedzin. Przyjeżdżali tu z Europy wielu Rodaków mniej lub więcej dla sprawy polskiej zastępowanych. Wykorzystując nieświadomość Polonii przyjeżdżali tu nawet zdrajcy splamieni współpracą z okupantem rosyjskim, warchoły i sprzedawczyki, którzy pod obłudną maską patriotów nadal pragnęli knuć swoje nieczyste zamiary.

Zjawiali się oni zapraszani, lub też nie, wygłaszali na bankietach bardziej demagogiczne niż sensowne przemówienia, skarżyli się na Prezydenta, Rząd, obowiązującą dotychczas Konstytucję, dużo mówili o patriotyzmie, o zaufaniu, jakim jakoby zostali obdarzeni przez Kraj, w końcu wracali skąd przybyli pozostawiając po sobie niezrozumienie, wzruszenie ramion i uśmiech pobłażliwy na twarz amerykańskich Rodaków. Wizyty te nie przynosiły, rzecz prosta, sprawie polskiej żadnych korzyści. Odwrotnie potęgowały chaos i zamieszanie pośród przychylnej nam, lecz mało orientującej się w emigracyjnych sporach Polonii amerykańskiej.

Dlatego dobrze stało się, że po latach tych gościnnych występów zawitał wreszcie człowiek o nieskazitelnym charakterze, patriota i żołnierz, który ustawił na świat cały miążż żołnierza polskiego i nadal pozostaje symbolem walki o wolność naszego kraju.

Co tu dużo pisać, wizytę Naczelnego Wodza, gen. Wł. Andersa, do Stanów Zjednoczonych ze wszelkim miar uważać należy za udaną. Wstępny bojem podbił on serca naszych Rodaków, zdobył ich miłość i zaufanie, wzruszył i oczarował wszystkich.

Trzeba było widzieć tysiączne tłumy ludzi owacyjnie go witających, by zrozumieć jak gorąco przyjęta go cała Polonia, której serca mimo długich lat rozłąki z krajem nadal pozostały czułe i wrażliwe na wszystko, co polskie.

Z wzruszeniem, skupieniem i powagą słuchano prostych żołnierskich słów Generała, gdy przypominał zebranym o wkładzie naszego Narodu do zwycięstwa nad wrogiem niemieckim podczas ostatniej wojny, o obietnicach czynionych Polsce przez byłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, który nazwał kraj nasz „matchnieniem Narodów”, o uczynnym wypełnieniu obowiązku naszego w obronie cywilizacji zachodniej, z której zostaliśmy wyłączeni mimo, że walczyliśmy do ostatka. Pozostało nam walczyć do końca, gdyż na sztafardach naszych okrzyków sławo wypisane jest hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna”, którego zdradą nie splamił się nigdy żołnierz polski.

I choć nie uzyskaliśmy niepodległości i nie mogliśmy wrócić do kraju, wierzymy święcie, że sprawiedliwość dziejowej musi stać się zadość, że liczne cmentarze żołnierskie polskich rozsiadane po świecie dopominają się przywrócenia wolności naszego Państwa, zaprzadeczonego w Teheranie i Jaltie. Błędy popełnione tam są przyczyną, że świat cały żyje jakby na wulkanie, a w chwili obecnej tysiące Amerykanów ginie na polach bitew dalekiej Korei. Burza oklasków przerwała mowę Generała, gdy żądał od Zachodnich Demokratów naprawienia popełnionych błędów, sprawiedliwości.

Gdy skończył mówić owacjom nie było końca. Na obrzymiej wypełnionej tysiącami osób sali biło jedno serce polskie, zjednoczone we wspólnym pragnieniu walki o wolność Kraju. Było to zasługą Generała, że potrafił natchnąć obecnych swoją wiarą, iż bliska jest już chwila, kiedy Naród nasz zyska niepodległość i należne mu miejsce w świecie.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

Dr. Jan Narolewski.

Chicago, 25 października 1950.

GŁOSY PRASY POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ

Prasa polsko-amerykańska witała wszędzie niezwykle serdecznie generała Andersa. Notujemy tylko kilka charakterystycznych głosów. Wychoźdzący w Buffalo „Dziennik dla Wszystkich”, udzielający nieraz pewnego poparcia polityce p. Mikołajczyka, pisał:

„Generał Anders przybywa do Buffalo na zaproszenie całej Polonii miejscowej i okolicznej i niewątpliwie dozna szerszego przyjęcia od nas wszystkich. Jest on dla nas symbolem Polski walczącej, która znajduje się dzisiaj — nie z własnej winy — za żelazną kurtyną. Jest on Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych i jako taki ma podstawy legalne do reprezentowania całego Polskiego Narodu”.

To samo pismo w kilku artykułach wstępnych podejmowało te same myśli. W artykule „Żołnierz Rzeczypospolitej”, „Dziennik dla Wszystkich” pisał: „Na terenie politycznym Polski szaleć może zawierucha i wśród Polonii mogą istnieć różne sympatie i inne podziały. Na dwóch punktach jednak Polonia ta była i będzie zawsze zgodna, a mianowicie tam, gdzie chodzi o akcję pomocy dla ofiar wojny oraz tam, gdzie chodzi o żołnierza polskiego. Rzecz jasna, że nie ma różnic tam, gdzie Niepodległość Polski wchodzi w rachubę. Toteż ten żołnierz jest jednym z tych bohaterów, których żołnierzy polskich, może zawsze liczyć na serdeczne przyjęcie wśród Polonii Amerykańskiej.”

W artykule zaś „Bierzmy co nas łączy”, „Dziennik dla Wszystkich” pisał: „Pragniemy, żeby Wódz Naczelny symbolizujący bohaterstwo żołnierza polskiego był podejmowany całym sercem i bez żadnych „ale” — przez całą Polonię amerykańską, która specjalnym uwielbieniem otacza

mundur żołnierza polskiego oraz która z całym swym gorącym przywiązaniem do Ziemi Ojczyznej pragnie, by Naród Polski mógł rzucić kajdany i stanąć znowu w szeregach wolnych narodów na równi z innymi”.

Wychoźdzący zaś w Chicago „Dziennik Związkowy”, bliski prez. Rozmar-kowi, podał sprawozdanie z wielkiej manifestacji w Chicago pod następującymi czołowymi tytułami na pierwszej stronie: „Polonia z entuzjazmem powitała Andersa — Tysiące osób nie mogły się dostać do wypełnionej sali — Entuzjazm panował ogromny — Burze oklasków nagrodziły przemówienia gen. Andersa i prez. Rozmar-ka”.

Pismo rozpoczęło artykuł sprawozdawczy następującymi zdaniem:

„Polonia Chicagowska zgotowała wczoraj wieczorem żywiołową owację dostojnemu swemu gościowi, Generałowi Wł. Andersowi, który zawitał na dwa dni do Chicago. Teatr Congress wypełnił się do ostatniego miejsca w 15 minut po otwarciu sali, a kilka tysięcy osób stało przed Congresssem nie mogąc znaleźć miejsca. Owacjom wiwatom i oklaskom na cześć gen. Andersa nie było końca. Cała sala wstawała kilkakrotnie z miejsc pod wpływem gorącego uczucia uznania i wdzięczności dla miłego gościa, grzmo-tami oklasków nagradzając jego natchnione słowa, jak i świetne przemówienie prezesa Kongresu Polonii i prezesa Z. N. P. Karola Rozmarka. Owacja trwała kilka minut, gdy gen. Anders stwierdził, że żołnierz polski nie zna żadnych partii, nie zna żadnych stronnictw, kocha całą Polskę i że żołnierz ten jest gotów znowu chwycić za broń, by walczyć o niepodległość Polski”.

Wiadomości gospodarcze z Polski

Przygotowania do „II-go Światowego Kongresu Pokoju” oraz 33. rocznica sowieckiej „Rewolucji Październikowej” dają okazję do nowego dopingu mas robotniczych w Polsce w kierunku zwiększenia wydajności pracy. Przez cały październik agitacja komunistyczna szalała znów w prasie i zwoływanych zgromadzeniach robotniczych za podejmowaniem t. zw. „dalszych zobowiązań produkcyjnych” i wygospodarowaniem „miliardów złotych ponad plan”.

ZWIĘKSZENIE NORM PRACY W GÓRNICTWIE

Oslawiona „Karta Górnicza” z listopada 1949 r. nie tylko nie przyniosła żadnych przywilejów polskim górnikom, lecz stworzyła tylko podstawę do systematycznego, zwiększonego drenażu pracy robotniczej. W początkach października komunistyczny minister górnictwa, Ryszard Nieszporek, stwierdził w wywiadzie prasowym, że mimo poprawienia się technicznego stanu wyposażenia kopalni „przeciętna wydajność górników nie osiągnęła planowanych wskaźników”. Podstawą, fundamentem wzrostu wydajności pracy — twierdził Nieszporek — jest właściwy system plac i norm, pobudzający do większej wydajności”. Zdanie, którego nie powstydziłby się najczarniejszy przedstawiciel wykletej nauki kapitalistycznej.

Z dniem 1 października normy pracy przy wydobywaniu węgla podniesiono od 8 do 16 proc. Aby złagodzić robotnikom uszczerbek w zarobku wypracowanym dotychczas przez premie pozyskiwane za pracę ponad dawne normy — wprowadzono podniesienie zasadniczej stawki płacy o 22 proc. Jednocześnie powrócono do systemu premii osobistych dla każdego górnika wykonującego i przekraczającego nową normę, zamiast wprowadzonego w końcu r. ub. systemu premii oddziaływanych, który nie zdał egzaminu.

RÓB, RÓB, PIERONIE!...

Usłużna prasa komunistyczna w Polsce zachłytuje się pochwałami dla nowego systemu zwiększonej wydajności pracy w kopalniach. Sądzi się, że to zasługą Generała, że potrafił natchnąć obecnych swoją wiarą, iż bliska jest już chwila, kiedy Naród nasz zyska niepodległość i należne mu miejsce w świecie.

„Rób, rób, pieronie! — krzyczy „markarz” do obsługującego ładownicę — bo to dzisiaj na nowych normach. Do końca szczytu niedaleko, a jeszcze nom wózków brakuje”. Taki obrazek-lapsus „wyrwał się” niechcący dziennikarzowi „Dziennika Zachodniego” opisującemu w nrze z dnia 3. 10. r. b. „entuzjazm” górników na kopalni „Katowice” po wprowadzeniu nowych norm. Takie odezwanie się najlepiej charakteryzuje nowe normy i mówi dużo o tym, jak zostały przyjęte przez robotników. Istotnie — trzeba więcej pracować, aby... więcej zarobić i nie umrzeć z głodu.

Zgranej na ogół doskonale komunistycznej propagandzie zdarzają się często innego rodzaju „lapsusy”. Tak więc np. nieuzgodniono, ile procent nowej normy miał się podjąć wykonać legendarny rekordzista górniczy, produkt tej propagandy, Wiktor Markiewka. Według „Dziennika Zachodniego” nr. 273 miał on zaciągnąć „zobowiązanie produkcyjne”, deklarując wykonanie 250 proc. nowej normy. Według „Rzeczypospolitej” zobowiązanie to ma wynosić 350 proc. nowej normy! Wiadomo: w stolicy zawsze wyżej oceniana się możliwości prowincjonalnych stachanowców!

INŻYNIEROWIE I TECHNICY DO PRODUKCJI!

Komunistyczny rząd w Warszawie zabrał się energicznie nie tylko do robotników, lecz również do inżynierów i techników. „Inżynierowie do produkcji!” — powiedział Bierut! W

myśl tego hasła „demokratyczna” namiastka komunistycznego systemu gwałtu i ucisku, t. zw. „sejm ustawodawczy” w Warszawie, wydał w dn. 18 lipca ustawę o rejestracji inżynierów i techników, przeprowadzonej w ciągu października r. b.

„Dla realizacji wielkich zadań Planu 6-letniego — pisze „Dziennik Polski” nr. 267 — potrzebujemy 125 tysięcy inżynierów i techników. W tej chwili stan naszych kadr technicznych, zatrudnionych w przemyśle, nie sięga jeszcze tej liczby. Trzeba więc szkolić nowe kadry techniczne i właściwie gospodarować już istniejącymi.

Niebawem władze w Warszawie rozpoczęły przymusowe przydzielanie inżynierów do warsztatów pracy. Nie ma jak system komunistycznej „wolności”!

WYLEGARNIE NOWYCH INŻYNIERÓW

Dla ułatwienia jak najszerzszym rzeszom techników uzyskania stopnia inżyniera, Naczelna Organizacja techniczna urządziła 6-miesięczne kursy przygotowawcze. Kurs taki zorganizowano m. in. w Krakowie. Na kurs mogły się zapisać osoby, które uzyskały świadectwo ukończenia średniej szkoły zawodowej i odbyły co najmniej 5-letnią praktykę, lub też nie posiadają wymienionej wykształcenia pracy co najmniej 10-letniej praktyce fachowej.

...I „TYDZIEŃ TRZEZWOŚCI”

DLA PODNIESIENIA PRODUKCJI

„Alkohol — odkrywa ostatnio prasa krajowa — jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych, choć niedocenianych (!) trucizn. Każda dawka, nawet najmniejsza — pisze „Dziennik Polski” nr. 270 — wpływa ujemnie na sprawność i wydajność pracy. Wal-

ka z alkoholizmem jest walką o sprawniejsze wykonywanie planów produkcyjnych, o szybszą realizację Planu 6-letniego”.

Podobno na przyszłość pić będzie wolno tylko Rosjanom i czerwonym dygnitarzom komunistycznym w krajach przez Rosję okupowanych. Trzech Polacy mają coraz wydajniej pracować dla „stoneczka” Stalina. Nie wiadomo tylko co się stanie z planowanym wzrostem produkcji alkoholu w Polsce. Prawdopodobnie przeznaczony on będzie na podarki i obniżenie wydajności pracy kapitalistycznego Zachodu.

W ODPOWIEDZI ANGLIKOM

Jeśli wierzyć „Rzeczypospolitej”, nr. 273, przewodnik pracy WSK nr. 2 w Rzeszowie, „bezpартyjny tokarz” — Adam Machaj, występując z żądaniem przeprowadzenia rewizji jego dotychczasowych norm (!), zwrócił się do robotników metalowych z następującym apelem:

„Koledzy! Dowiedzieliście się ostatnio, że kapitalistyczny rząd brytyjski wstrzymał nieprawnie wysyłkę zamówionych dla naszej pokojowej gospodarki obrabiarek. Jaka winna być nasza odpowiedź na ten akt wrogi państwu robotników i chłopów?

Znajdźmy rezerwy kryjące się w naszych warsztatach pracy! Żądamy rewizji naszych dotychczasowych norm! Damy przy takiej samej ilości maszyn i obsługi większą produkcję niż poprzednio. To spotęguje naszą siłę gospodarczą. To wzmocni obóz pokoju, któremu przewodzi nasz przyjaciel i sąsiad — Związek Radziecki!”.

Radzimy zwrócić uwagę na polszczyznę Machaja... „akt wrogi państwu”... Autor, czy jest nim „Adam Machaj z Rzeszowa” czy redaktor „Rzeczypospolitej” zna napewno dobrze język rosyjski. Gorzej z polskim!

— Machaj więc, panie Machaj — powiedzieli koledzy po przeczytaniu tego apelu: order „czerwonej gwiazdy” pewny!

Zjazd Zrzeszenia Studentów

W odnowionej sali teatralnej „Ogniska Polskiego” w Londynie odbyło się 14 bm. otwarcie dorocznego zjazdu Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą. Był to wstęp do trzydniowych obrad delegatów z najrozmaitszych środowisk akademickich na obczyźnie. Przypadek na to chwile, kiedy sprawy dotyczące młodzieży nabrały szczególnego znaczenia, co też podkreślone zostało nie tylko przez liczny udział przedstawicieli poszczególnych królestw, lecz i przez udział przedstawicieli innych organizacji i starszego społeczeństwa.

Przy stole prezydyalnym na podium zasiadli pp. przewodniczący Angerer, wiceprzewodniczący Kierzkowski i członek komisji powierniczej Berka. Po słowach powitalnych prez. Angerera, który otworzył zjazd, nastąpiło odczytanie listu z błogosławieństwem Ojca Świętego, a następnie p. Kierzkowski złożył sprawozdanie z działalności referatu kontynentalnego Zrzeszenia. Wskazał on przy tym na ciężkie położenie młodzieży akademickiej, które charakteryzuje wysoki odsetek gruźlików (12 proc.). Nie mniej praca wydaje pozytywne owoce na co wskazuje m. in. zdobycie już ok. 2.500 dyplomów.

P. Berka mówił o wynikach akcji zbiorkowej na cele stypendialne i pomocy wskazując, że z sumy ponad 2.000 funtów szter. rozdano £1.900 zostawiając tylko nieznaną rezerwę. Środki, jakimi zrzeszenie rozporządza na swoją akcję samopomocową, są jednak zupełnie niewystarczające i w związku z tym mówcy apelowali o przyjęcie z pomocą w jego akcji zdobywania niezbędnych funduszy.

Szereg przemówień przedstawili innych instytucji, zapoczątkował ks. kapelan Kirschke wskazując na szczególne znaczenie zagadnienia młodzieży w obecnej dobie i zapewniając o dalszej pomocy moralnej i materialnej organizacji katolickich. Wśród dalszych mówców znajdował się jeden z założycieli zrzeszenia sprzed 8 laty, dziś członek t. zw. starszego społeczeństwa, podkreślając rozwój tej organizacji i składając jej życzenia dalszej owocnej działalności. Dalej zaabrał głos prezes zarządu głównego SPK T. Drwęski, mówiąc o dotychczasowej współpracy ze zrzeszeniem i zapowiadając realizację uchwały ostatecznej walnego zjazdu SPK w sprawie założenia Domu Nauki i Mł-

dzieży. W imieniu obu Związków Ziemi Wschodniej, prezes Zw. Ziemi Północnych, życząc zjazdu owocnej pracy, nawoływał do zachowania polskich tradycji i pielęgnowania ich w ciągu studiów. Prezes Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego Grocholski zwał do utrzymywania przez studentów bliskiego kontaktu z szerokimi rzeszami robotniczymi uchodźstwa i do stwarzania w ten sposób możliwości wzajemnych świadczeń. W imieniu Zrzeszenia Profesorów i Docentów mówił prof. Zółtowski o konieczności utrzymania czystości polskiej kultury ze względu na jej wysoki poziom moralny i szczególną przydatność zwłaszcza w okresach o globalnego kryzysu. Ambasador Raczynski zaznaczył m. in., że do roku 1948 wydano na pomoc dla studentów sumę ok. pół miliona funtów szterlingów, podkreślając konieczność dalszych wydatnych wysiłków dla przysięcia studiującej młodzieży z pomocą.

Wital zjazd również w krótkich słowach prezes Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich Grodyński oraz prezes Związku Lekarzy dr. Surzyński, który zaznaczył, że jeśli udział w pomocy tej organizacji, obok różnych Stowarzyszeń i Związków zwłaszcza b. żołnierzy, lotników i marynarzy, nie był uwzględniony w sprawozdaniu o głównym referacie kontynentalnego, to dlatego, że lekarze bezpośrednio opiekują się przede wszystkim młodymi medykami. W związku z tym niedawno złożyli £100.00 na pomoc dla studentów polskich w Bolonii i zapowiedział dalszą pomoc w związku z akcją, jaka będzie przeprowadzona na następnym zjeździe Zw. Lekarzy Polskich w styczniu b. r.

Żywy oddźwięk wśród zebranych znalazło wystąpienie jednego ze studentów, nie korzystającego ze stypendium i utrzymującego się z własnej pracy, który wezwał prezydium zjazdu do zapoczątkowania zbiórki metodą t. zw. łańcuskową, sam składając na początek £5.00 na fundusz stypendialny.

Do ogólnych życzeń, słów zachęty i przyrzeczeń pomocy pragnęlibyśmy również w imieniu „Orla Białego” dołączyć zapewnienia, że tak jak dotychczas, tak również na przyszłość pismo nasze zamierza sporo uwagi poświęcać na swoich łamach zagadnieniom i troskom polskiej młodzieży studiującej na obczyźnie.

Strategia na pierwszym planie

(Wydarzenia i uwagi)

Wypowiedzieliśmy kiedyś pogląd, że gdy sytuacja międzynarodowa dojrzyje do tego stopnia, iż względy strategiczne zaczną przeważać nad czysto politycznymi, wówczas wypłynie sprawa zbrojeń niemieckich oraz zagadnienie przyjęcia Hiszpanii do zbiorowości zachodnich narodów. Sprawa tworzenia niemieckich sił zbrojnych stała już na porządku dziennym, a sprawa Hiszpanii zaczyna odzywać się w formie wniosku o rewizję uchwały ONZ, która nakazała członkom tej organizacji odwołanie z Hiszpanii swych ambasadorów. Ponadto wiadomości prasowe z ubiegłego tygodnia obejmują takie tematy, jak wojna na Korei, walka w Indochinach, marsz chińskich komunistów w głąb Tybetu, francuski plan stworzenia armii ogólnoeuropejskiej, obrady szefów sztabów państw Paktu Atlantyckiego, obrady Ministrów Obrony Narodowej tychże państw, stanowisko kanclerza Adenauera w sprawie zbrojenia Niemiec Zachodnich, stanowisko w tej sprawie przywódcy niemieckich socjalistów p. Schumachera oraz szereg pomniejszych wydarzeń i oświadczeń również z dziedziny wojskowej.

SPÓR FRANCUSKO-AMERYKAŃSKI O NIEMCY

Zagadnieniem dnia stał się spór francusko-amerykański o zbrojenie Niemiec. Rozwijał się on już od pewnego czasu i prasa francuska oraz amerykańska poświęcały mu sporo miejsca. Prasa brytyjska nie ujawniała dotychczas zainteresowania tym sporem, lecz w omawianym tygodniu, po ogłoszeniu francuskiego planu tworzenia armii ogólnoeuropejskiej — łącznie z ogólnoeuropejskim ministrem obrony — i ona przyłączyła się do dyskusji.

Do sedna istoty sporu trudno jest dotrzeć. Francuzi wytaczają wielką ilość argumentów, które, brane z osobna, są rozumiane przez Amerykanów, częściowo podzielane przez Brytyjczyków, a niemal w całości mogą być i rozumiane i podzielane przez nas. Mimo to można uważać niemal za pewne, że Stany Zjednoczone oraz W. Brytania odrzuca francuski projekt. Rzecz jest w tym, że ów projekt wychodzi z przesłanek politycznych i ma polityczne cele, podczas gdy Ameryka od dawna, a Brytancja od pewnego czasu, patrzy na sprawę zbrojenia Niemiec niemal wyłącznie ze strategicznego punktu widzenia. Amerykanie są zdania, że bez odpowiedniej ilości wojsk niemieckich podjęcie obrony Europy na linii Elby będzie w ogóle niewykonalne, a skoro tak to bez uzbrojenia Niemiec Stanom Zjednoczonym nie opłaca się posyłać do Europy więcej swoich wojsk i brać na siebie odpowiedzialność za całość obrony, wyznaczając Amerykanina na naczelnego wodza. Brytyjczycy są podobnego zdania, bo nie chcą mieć sowieckich wyrzutni rakietowych na tych samych brzegach, gdzie w czasie ubiegłej wojny były niemieckie. Belgia, Holandia i kraje skandynawskie podzielają anglosaski punkt widzenia, bo nie chcą być zajęte przez wojska sowieckie w razie wojny. Z obawami więc, oporami i zastrzeżeniami wszystkie kraje Paktu Atlantyckiego, poza Francją, uznają tworzenie niemieckich dywizji za konieczne i pogodzili się z tą koniecznością. Jest to fakt, z którym trzeba się liczyć.

Zdawałoby się, że Francja na równi z innymi krajami powinna dziś obywać się przede wszystkim sowieckim zagrożeniem. W istocie rzeczy Francja też się tego boi. Ponadto może ona mieć wątpliwości, czy jej opór potrafi przełamać amerykańskie dążenia. P. Revaud powiedział we francuskim

parlamencie, że pytanie polega nie na tym, czy Niemcy będą, czy nie będą uzbrojeni, tylko, czy stanie się to za zgodą, lub bez zgody Francji. Żeby uniknąć konieczności stworzenia 10 dywizji niemieckich trzeba by było przedłużyć we Francji służbę wojskową z półtora roku do czterech lat, a na to nikt we Francji się nie zgodzi. Gdy chodzi o W. Brytanię, to odrzuciła ona projekt francuski choćby z tego samego powodu, dla którego odrzuciła Plan Schumana, z niechęcią podporządkowania się ponadpaństwowej władzy, jaką byłby europejski minister obrony.

OBAWY I DĄŻENIA FRANCJI

Przyjęcie francuskiego planu do wykonania odczołoby stworzenie w Europie sił zbrojnych, zdolnych do przeciwstawienia się Rosji, co najmniej o rok. Amerykanie są zirytowani i podejrzewają, że plan francuski został właśnie dlatego wysunięty, by zyskać na czasie. Podobno francuscy politycy, a w szczególności wojskowi, nie bardzo wierzą w praktyczną wartość rządowego planu. Francuski minister obrony p. J. Moch zapowiedział jednak, że nie zgodzi się na żaden kompromis. Taką zapowiedź można uważać za chęć stworzenia mocnej pozycji do przetargu, żeby coś wzamian otrzymać. Bystrzejsi obserwatorzy francuskiego życia uchylają nieco zasłonę, ukrywającej tajemniki francuskiego myślenia. Mało kto we Francji, mówią ci obserwatorzy, ma wątpliwości, że Niemcy byłby wartościowym i niezbędnym sojusznikiem w wypadku wojny. Ale jeżeli wojny nie będzie? Jeżeli oficjalnie głoszone pragnienie mocarstw anglosaskich pokojowego ułożenia się z Rosją w oparciu o potężne siły zbrojne zostanie spełnione, to co wtedy? Przecież wtedy niebezpieczeństwo sowieckie odepchnięte w błękitną dal, a odtworzona na nowo armia niemiecka zostanie i będzie groźbą dla Francji, jak przed rokiem 1939 i przed rokiem 1914.

Można zatem powiedzieć, że Francuzi opierają się zbrojeniu Niemiec z obawy, że wojny z Rosją nie będzie. Dopóki istnieje groźba wojny z Rosją, a wojska amerykańskie i angielskie pozostawać będą w Niemczech — sytuacja, o której marzyły dwa pokolenia Francuzów — dopóty armia niemiecka nie będzie dla Francji niebezpieczeństwem. Niebezpieczeństwo sowieckie jednoczy dziś cały Zachód, lecz jeżeli ono zniknie, to Francja mogłaby się znaleźć osamotniona. Celem obecnej francuskiej polityki może więc być uzyskanie od mocarstw anglosaskich gwarancji przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu na ten dalszy okres, który nastąpi po ewentualnym zlikwidowaniu niebezpieczeństwa sowieckiego.

Francja, przewlekając tworzenie w Europie odpowiednio wielkich sił zbrojnych gra na anglosaskich nerwach, bo zarówno Stany Zjednoczone jak i W. Brytania wykazują w tej sprawie skłonność do pośpiechu. O konieczności pośpiechu mówił Marshall w dniu otwarcia obrad ministrów obrony krajów Paktu Atlantyckiego, a londyński „Times”, zawsze odzwierciedlający w dziedzinie polityki zagranicznej poglądy oficjalne dodał od siebie: „Byłoby całkiem nierozsądne ze strony Francji hamować decyzje, dotyczące zbrojenia Niemiec, w nadziei, że W. Brytania... zgodzi się podporządkować swe siły zbrojne oraz przemysł wojenny europejskiej politycznej kontroli... W obecnym stadium rokowań nie można dopuścić, by te rozległe i złożone zagadnienia

powstrzymały choć o jeden dzień dłużej, niż jest to konieczne, tworzenie sił zbrojnych wytarczających do odstraszania lub, jeśli zajdzie potrzeba, odparcia agresji”.

NIEMCY PRZESTALY SIĘ BAĆ

Głos w tej dyskusji zabrał również kanclerz Adenauer. Oświadczył, że Niemcy postawią swe siły zbrojne do dyspozycji europejsko-amerykańskiej armii tylko na warunkach zupełnej równości z innymi państwami. Skrytykował Francję w tonie dość ostrym. Przed tym odpowiedział w tonie całkiem wojowniczym na prasą deklarację Molotowa. Ten drugi fakt zwłaszcza jest przejawem nowej atmosfery w Europie, zmienionej na skutek wypadków na Korei. Przed tym p. Adenauer był podobno w rozpaczy, uważając sytuację Niemiec za beznadziejną. Na tę zmianę nastrojów wrócił uwagę p. Marshall, mówiąc, że rok bieżący przejdzie do historii jako ten, w którym zachodnia cywilizacja przezwyciężyła swój strach przed komunizmem. Można by było do tego dodać, że historia wspomni przy tej sposobności imię człowieka, który do owego przezwyciężenia strachu wybitnie się przyczynił, ale p. Marshall podobno bardzo tego człowieka nie lubi.

INDIE ZACZYNAJĄ SIĘ BAĆ

W czasie gdy zachodnia cywilizacja pokonała strach przed komunizmem, Indie dopiero zaczynają się bać komunizmu. Swoją drogą, jak popositum zjawiskiem jest niechęć, czy niezdolność uczenia się na cudzych doświadczeniach. Bismarck co prawda twierdził, że zawsze z cudzych doświadczeń korzystał i wyraził się przy tym tak niegrzecznie o ludziach, którzy tego nie czynią, że przez szacunek dla osoby p. Nehru nie przytaczamy tego wyrażenia. P. Nehru za pośrednictwem swego ambasadora w Pekinie p. Panikara, uprawiał flirt z chińskimi komunistami, straszył Zachód niebezpiecznymi skutkami przekroczenia 38. równoleżnika w Korei i mówił o potrzebie większej subtelności ze strony Zachodu w stosunku do narodów Azji. W nagrodę za to chińscy komuniści pomaszlowali na Tybet, granicząc z Indiami. Indie otrzymały w ten sposób lekcję poglądową, że komuniści nie cenią żadnych „przyjaźni”, że wszelka „subtelność” uważają za słabość i że wykorzystują wszystkie słabe punkty w celu rozszerzenia swego stanu posiadania. Jeszcze jedna koncepcja „trzęsienia siły”, czy trzęsienia miejsca”, zbankrutowała na naszych oczach.

Marsz na Tybet i wzmoczenie akcji komunistycznej w Indochinach są uważane za posunięcia, mające na celu odrobienie w Azji strat prestiżowych, wynikłych z przegrania wojny na Korei. Nie należy jednak zamykać oczu na fakt, że Tybet i Indochiny są ważnymi pozycjami strategicznymi.

To, co się dzieje w Polsce, nie ma znaczenia tylko lokalnego. Powtarzamy gdzie indziej i będziemy często powtarzali, że polityka sowiecka stosunku do Polski zawsze wskazuje sowieckie zamiary w stosunku do zachodniej Europy. Gwałtowne tempo, które przybrała otatnio sowietyzacja Polski, a więc likwidowanie inicjatyw prywatnej, wzmoczone ataki na Kościół Katolicki, procesy „WIN-u” i A. K. ujednoczenie polskiej waluty z sowiecką, rozbudowa ciężkiego przemysłu — to wszystko jest przygotowywaniem polskiego terenu do zadań, jakie ma on spełniać w ramach sowieckiej polityki i strategii. Na mapie widać jest całkiem wyraźnie, że droga z Rosji do Europy prowadzi przez Polskę. Ale i odwrotnie. (S. K.)

Powrót Gen. Andersa do Londynu

W dniu 1 listopada br. w południe generał Władysław Anders powrócił do Londynu z parotygodniowej podróży do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Na dworzec w Londynie przybył Pan Prezydent R. P. August Zaleski, by powitać powracającego Generała. Przybyli również członkowie

Rządu R. P. z Prezesem Rady Ministrów gen. Odzierżyńskim na czele, prezydium Rady Narodowej, członkowie Głównej Komisji Skarbu Narodowego, przedstawiciele SPK i Kół Oddziałowych, jak również liczni reprezentanci polskich kół politycznych i wojskowych.

Polska i Dogmat o Wniebowzięciu N. M. P.

W dniu 23 października rozpoczął się w Rzymie Międzynarodowy Kongres Mariologiczny, który był jak gdyby wstępem do uroczystego ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia N. M. Panny.

Otwierając Kongres, Kardynał Pizzardo przedstawił historię dogmatu. Po przemówieniu O. Bałic'a, zabierali po kolei głos Ambasadorowie:

PRZEMÓWIENIE AMBASADORA RZECZYPOSPOLITEJ

Ambasador Rzeczypospolitej dr. Kazimierz Papée wygłosił następujące przemówienie:

Zabierając wobec tego świętego grona głos w imieniu Polski, by gorąco powitał Międzynarodowy Kongres Mariologiczny i złożyć najlepsze życzenia dla jego tak ważnych prac, nie mogę nie wspomnieć o głosie znacznie bardziej kompetentnym niż moje słowa, głosie zbiorowym: jest to głos Episkopatu polskiego; dzięki niemu nie przemawiam dziś w moim tylko imieniu.

Synod Polski, zebrany 27 sierpnia 1936 r. w Częstochowie, pod przewodnictwem Kardynała Marmaggi, Legata Papieskiego, zwrócił się do Piusa XI, prosząc go o ogłoszenie dogmatu Wniebowzięcia w słowach, które pozwolił sobie przytoczyć:

„Gdy tylko na naszych ziemiach zabłysła tajemnica Krzyża, w duszach mieszkańców we wsiach i grodach, które z żywą miłością przyjmowały Najsw. Pannę, zakwitło, na podstawie czcigodnej tradycji, nabożeństwo do Najsw. Wniebowziętej Bogarodzicy. Na skutek tego nie tylko pierwszy w Polsce kościół arcybiskupi gnieźnieński został w roku 1000 poświęcony Najsw. Pannie Wniebowziętej, lecz również wiele innych, dawnych i nowych kościołów tym tytułem się szczęci. Żadne klęski ani przeciwności nie osłabiły naszej czei dla Najjaśniejszej Królowej Nieba i Ziemi, czego dowodem dzieje Jasnej Góry, sława tylu wieków pomyślności, smutny okres wolności utraconej, radosny świt niepodległości odzyskanej za pomocą Opatrzności Bożej a przede wszystkim wspaniałe zwycięstwo nad zastępami groźnych nieprzyjaciół, odniesione w samym dniu Święta Wniebowzięcia Najsw. Marii Panny w roku 1920. Rzeczpospolita była w największych trudnościach, w strasznym niebezpieczeństwie: za orędownictwem Wniebowziętej Bogarodzicy wojska chrześcijańskie pobili wtedy nad Wisłą armie bezbożnych nieprzyjaciół. Wasza świętość była tego cudu świadkiem dobrowolnym i najbardziej czcigodnym”.

Wasze Eminencje, Ekscelencje! Wielebni Księża, Panowie! Zacytowałem słowa zwrócone do Papieża od Synodu Polskiego, na którego czele był Kardynał Legat Marmaggi. Kardynał Hlond, Prymas Polski, Kardynał Kakowski. Było to zaledwie 14 lat temu.

Dziś, nikt z biskupów diecezjalnych

polskich nie zapowiedział swego przybycia na to ogłoszenie — nie oczekujemy nikogo z 25 milionów katolików polskich, którzy cierpią prześladowanie. Obawiamy się, że ich nie będzie na uroczystościach, w których dane nam jest wziąć udział. Polska świeciłaby nieobecnością na wielkim Święcie swej Patronki i Królowej, gdyby nie Katolicy Polscy zagranicą z biskupem Gawliną na czele.

Im bardziej odczuwamy nieobecność cielesną naszych braci, tym bardziej czujemy się złączeni z nimi w duchu, w modlitwie, we wspólnym nabożeństwie do Najsw. Panny i Jej Wniebowzięcia. Jestem szczęśliwy i dumny, że mogę podnieść głos w ich imieniu, w serdecznej łączności ze wszystkimi katolikami obecnie uciśnionych narodów, którzy przedstawiają prawie jedną trzecią katolików Europy. Wznoszę ten głos, by złożyć u stóp tronu Następcy św. Piotra, Zastępcy Chrystusa, hołd ich wdzięczności za ogłoszenie jako dogmatu naszej wiary tego, w co — według słów teologów polskich — „wszyscy jednomyślnie wierzymy”. „Id quod omnes unanimes confitemur”.

GEN. ANDERS O SWOJEJ PODRÓŻY DO U. S. A.

(Dokończenie ze str. 1)

wadziłem z Rosji sowieckiej cztery tysiące Żydów i ich rodzin — pomimo przeszkód stawianych w tej sprawie władze sowieckie. Wśród tych czterech tysięcy Żydów było bardzo wielu rabinów, od których posiadam ich osobiste listy z podziękowaniami. Nie wspominał już o tym, że wielu Żydów walczyło w szeregach 2. Korpusu, a na cmentarzu żołnierskim pod Monte Cassino — obok krzyży — są również gniazda żydowskie. W Stanach Zjednoczonych żyje dużo Żydów, żołnierzy i oficerów 2. Korpusu, których można w tej sprawie zapytać o zdanie.

— Dziękuję Panu Generalowi za wszystkie wyjaśnienia i uwagi i chcę tylko jeszcze zapytać, czy możemy spodziewać się, że będziemy gościli Pana ponownie w Stanach Zjednoczonych?

— W tych czasach — uśmiecha się gen. Anders — nie nigdy nie wiadomo. Stany Zjednoczone osobiście bardzo mi się podobały w czasie mojej tu pierwszej po tym kraju podróży. Serdeczne przyjęcie, jakiego doznałem, może być tylko wielką zachętą do ponownego przyjazdu.

— A co mógłbym przekazać od Pana Generała na pożegnanie szerokiej opinii społeczeństwa polsko-amerykańskiego i polskiego w Stanach Zjednoczonych?

— Proszę przekazać ode mnie dla wszystkich, którzy mają w tym pięknym kraju serca polskie — serdeczne moje pozdrowienia na odjeździe. Dziękuję wszystkim gorąco za przyjęcie, którego tu doznałem i którego powszechnie objawy szczerze mnie wzruszyły. Jestem głęboko przekonany, że sprawa polska może — jak zawsze dotąd — liczyć na pomoc i zrozumienie całej Polonii amerykańskiej.

Kl. Hrabky.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII synglow: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie £2 0/5; przyjmują: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zamiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należności przyjmują: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należności wpłacać na rachunek pocztowy: Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172-28, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należności przyjmują: S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelsen (Limburg) — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (134) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmują: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,50. Należności za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmują: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należności wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNIIE: kwartalnie 19,50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmują: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15sh — przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumerata kwart. £0.15A, roczna £2.17.6, opłata kwartalna za premie £0.7.6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czołopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE:

kwartalnie 12/-, rocznie 45/-, Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf”, Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1,50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bienkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, 2339, N. Sawyer Ave, Chicago 47, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11. — CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N.W.2
Adres Administracji: „Gryf” — Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11., telefon: BATtersea 0879.